FILM
z życia chłopca w 9 obrazach p. t.
POPOŁUDNIE JURKA GRDYKA
zdjęcia J. Czarnecki reżyseria: Dziadzio Chmiel
w rolach głównych:
Rower, cyrk, oraz sam Jurek Grdyk

Świat MŁODYCH
Nr 34 | WARSZAWA 26. IX. 1949 r. | 10 zł
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Godz. 15.30

— Najlepiej odrazu po obiedzie zabrać się do lekcji.
— Kąt A = 65° ...geometria nie zając, nie ucieknie, a...

Godz. 15.40

...na rowerze przejechać się nie zaszkodzi.

Godz. 17.10

— Orajusa! Ostatnie dni, a ja jeszcze nie byłem!

Godz. 18.16 i 5 sek.

— Proszę, raz stojące!

Co ma bułka do szkoły...

Po ostatniej lekcji było zebranie samorządu szkolnego. Dyskusja, rzecz prosta, nie zakończyła się w czterech ścianach szkoły. Przeniosła się, jak zwykle, na korytarz i tam dopiero zakipiała, jak garnek z mlekiem zbyt długo przetrzymany na płycie kuchennej. Jerzy brał w niej jak najczynniejszy udział. Jego głosu nie można było oczywiście dosłyszeć w gwarze ogólnego przekrzykiwania. Wystarczyło jednak popatrzeć na zielone rękawy jego bluzy, fruwające w wymownej gestykulacji, żeby osądzić jego zapał do „sprawy".

A było o czym gadać. Oto klasa 6-ta wystąpiła z wnioskiem o porządne zorganizowanie spółdzielni. I nic dziwnego, że sprawa ta wzbudziła takie zainteresowanie. Chociażby sprawa bułek. Warachowa sprzedaje bułki z serem po 45 złotych. W spółdzielni można było by kupić o 10 zł taniej.

Nieraz z domu nie weźmie człowiek śniadania, a potem — przepłacaj, dziesięć złotych jakby wyrzucone. No, a stalówki, zeszyty, nalepki, gumki, ołówki, linijki, mapki konturowe... Po pierwsze można je otrzymać na miejscu w szkolnym sklepiku, a po drugie — będzie taniej.

Tak więc rozmyślając o tych sprawach, Jerzy obrócił się na pięcie i triumfalnie wymachując teczką wybiegł na ulicę.

Dogonił Felka, który rozgryzając pestki słonecznika kupionego na rogu, powoli, nie śpiesząc się kroczył do domu.

— Daj kawałek — wyciągnął rękę i zaczął rozprawiać o spółdzielni — no i, jak myślisz, porządnie zorganizujemy tę spółdzielnię, co? Bo niby istnieje, a niby nie. Nikt porządnie tego nie przypilnuje.

— A no, tak — mruknął jakoś bez zapału Felek, łamiąc słonecznik na pół — a czy to warto sobie głowę tym zawracać. Jeszcze jeden kamień do nogi. Warachowa sprzedawała dawniej, to i teraz sprzedawać może.

— To tyś taki — zaperzył się Jerzy?

— Jaki?

— Sam nie wiem jak cię nazwać. Konserwatysta! Jak było tak będzie — zaczął przedrzeźniać Felka.

— A bo co? Nie mam racji? — zdziwił się Felek.

— Oczywiście, że nie. Hrabia się znalazł, kamień do nogi mu przywiązują. Jak nie chcesz to nie rób, wcale cię o to prosić nie będziemy, chociaż wiem, że do takich handlowych interesów to nawet masz zdolności. Ale wiedz, że nie po harcersku myślisz.

— Hola bratku — przerwał Felek, już ty mnie nie ucz. Sam przecież nie jesteś harcerzem.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Godz. 21.00

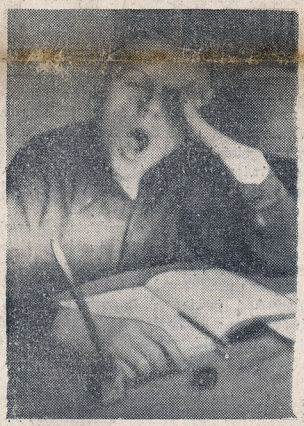

— Jeżeli kąt A = 65°, to kąt B ... ale Din — Don był fajny ...może jutro ale będę pytany? Aaaach...

Godz. 21.06

— Zasadniczo ustnego można się uczyć i w łóżku.

Godz. 21.07

Chrzzz...

Na drugi dzień, godz. 9.10

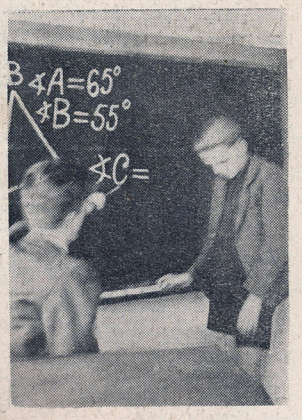

Nauczyciel: Gdyk znowu nie przygotowany?
— Nie, bo, ja tego, naprawdę się uczyłem.

Świat i My

W Warszawie rozpoczął się IV Konkurs Chopinowski. 40 pianistów będzie ubiegać się o

tytuł najlepszego odtwórcy dzieł Chopina.

*

„Minister Cripps nadal sprzeciwia się dewaluacji funta" — taką szumną zapowiedź nadało radio brytyjskie w dniu 16 bm. A wieczorem 18 września tenże sam pan Cripps powiedział „Anglia postanowiła zdewaluować funt od dzisiejszego wieczoru'. (Dewaluacja funta — to obniżenie wartości funta w stosunku do dolara; przedtem jeden funt równał się 4 dolarom, obecnie 2 dolarom i 80 centom).

Od 18 bm. wszystkie towary amerykańskie zdrożały więc w Anglii o 30 proc. A plan Marshalla nie pozwala Anglii kupować towarów w innych krajach. Nic więc dziwnego, że minister Cripps bał się wcześniej zawiadomić swój naród o tym.

Wszystko idzie swoją losu koleją. Za Anglią zdewaluowały swoje waluty Norwegia, Dania, Indie, Australia, Afryka Południowa, Nowa Zelandia, Ceylon, Izrael, Eire, Egipt, Finlandia, Holandia, Francja, Kanada, Szwecja, Włochy...

*

W Budapeszcie toczy się proces zdrajcy. Zdrajcą tym jest Laszlo Rajk, który planował przy pomocy Tito obalić rząd węgierski i zamordować jego przywódców, aby przywrócić stary, krzywdzący ustrój w państwie.

Działalność ta nie była oderwaną próbą. Wywiad amerykański przez swoich agentów — za pośrednictwem Tito i jego ludzi — usiłuje podkopać siłę państw demokracji ludowej. W jednym szeregu stanął wywiad amerykański, Tito i Rajk.

Ale zdrajcom podwinęła się noga.

*

Senator amerykański Connally oskarżył Czang Kai Szeka o zdefraudowanie 138 milionów dolarów.

Ambasada chińska w Waszyngtonie zaprotestowała, twierdząc, że nie jest to prawdą.

Rzeczywiście, kilka dni później Connally oświadczył, że faktycznie pomylił się, gdyż Czang Kai Szek zdefraudował nie 138 lecz 300 milionów dolarów.

Tym razem ambasada nie zaprotestowała. Mogłoby się jeszcze okazać, że Czang Kai Szek ukradł więcej...

*

30 dni — za długo! 14 dni — za długo! Zbudujemy dom w 12 dni — tak zobowiązała się załoga budująca szybkościowiec na Muranowie.

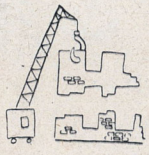

Napiszcie czytelnicy, jak nazwać taki dom. Bo „szybkościowiec' — to już za powolna nazwa!

*

W Łodzi skazano dwóch agentów Gestapo na karę śmierci. Obaj oskarżeni zadenuncjowali wielu ludzi, którzy następnie zostali zamordowani przez Niemców.

Obaj oskarżeni, Hoszycki i Gradolewski prowadzili swą haniebną, antypolską działalność w księżych sutannach. Ks. Gradolewski był nawet wikarym parafii Św. Krzyża.

*

Prezydent R. P. Bolesław Bierut otrzymał od księdza Brodzińskiego pismo, dziękujące za pomoc w odzyskaniu rewindykowanej z Niemiec monstrancji.

Księża patrioci

Do redakcji przyszedł list od kol. Lisowskiego z Mieszowa. Pisze on w związku z moim artykułem pt. „Czy papież powiedział prawdę...?":

„Ta sprawa, o której kolega pisze, bardzo nas wszystkich ciekawi i interesuje, a co najważniejsze boli. Ja jestem wierzący, moi rodzice też. Nigdybyśmy nie pomyśleli, żeby takie rzeczy mógł papież mówić.

Na lekcji wychowawczej pan wychowawca mówił nam o tym, że papież do Niemców już nie jeden list wysyłał. Dlatego myślę sobie, że to sprawa nieprzyjemna. Dziwię się, że nieraz w naszej szkole ksiądz mówi czasem rzeczy, w których nie ma prawdy.

Wydaje mi się, że taki ksiądz nie jest demokratą. Bardzo bym prosił, żeby w „Świecie Młodych" napisać coś o innych księżach i co oni mówią o polityce naszego Rządu w tych sprawach."

List kol. Lisowskiego przyszedł w sam czas. Właśnie mieliśmy o tym pisać.

U mnie w klasie też mówiono, że trzeba napisać o tej sprawie i bardziej ją wyjaśnić. Szerzej i jaśniej. Więc piszę.

×

We wrześniu Prezydent w Belwederze przyjął delegację księży, uczestników Zjazdu Bojowników o Wolność i Demokrację.

Przeszli księża przez dziedziniec Belwederu, pełen zieleni i kwiatów. Na progu przywitał ich Premier i wprowadził do sali, w której oczekiwał Prezydent.

Pierwszy mówił ks. prałat Grim:

„Dzisiaj zastanawialiśmy się i przekonaliśmy się, że dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej to jest najwyższe prawo i temu prawu chcemy służyć... będzie to praca dla Ludowej Niepodległej Polski, którą kochamy całym sercem."

Potem powiedział Prezydent:

„...Powinniśmy wszystko czynić, aby dopomóc pracującemu ludowi Polski, który przecież zawsze tę Polskę swym trudem zaopatrywał w bogactwa. Wszyscy korzystamy z odwiecznej pracy ludu polskiego. Toteż powinniśmy czynić wszystko aby pomagać mu, ożywiać jego wolę, napełniać go otuchą, budzić w nim radość twórczej pracy.

Sądzę, że jest to zadanie, które nie kłóci się ani z wiarą, ani z obowiązkami ludzi pracujących na niwie państwowej, ani z obowiązkami duchowieństwa. Niestety rozlegają się i to często, głosy grożące nieszczęśliwemu ludowi, który przeżył straszliwą wojnę, wciąż nowymi okropnościami...

Nie sądzę żeby to było słuszne i dobre."

Na zakończenie Prezydent powiedział:

„Jest naszym przekonaniem, że znajdziemy w znacznej części duchowieństwa polskiego zrozumienie dla tych dążeń i dla tych pragnień."

Po przemówieniu Prezydenta, zabierali głos w różnych sprawach przedstawiciele delegacji. W prostych słowach mówili o swoich zmartwieniach i kłopotach.

Ks. Dykier z Sopot mówił o trudnościach swojej parafii. O tym, że na 10.000 ludzi jest jedna mała kapliczka. Następnego dnia gazety podały, że Prezydent z własnego funduszu dyspozycyjnego przeznaczył na ten cel 100.000 złotych.

Ks. Zawadzki powiedział, że poważną przeszkodą w stosunkach Państwa z Kościołem są księża o zapatrywaniach reakcyjnych, którzy nie rozumiejąc nowych czasów, niewłaściwie się ustosunkowują do księży - patriotów i demokratów.

Na zakończenie zabrał głos po raz drugi Prezydent, który podziękował zebranym za serdeczne słowa i za podzielenie się z Nim swoimi kłopotami.

Oto księża — demokraci z wizytą u Prezydenta R. P.

Nawet mała Zosia dzielnie pomagała w miesiącu odbudowy Warszawy, porządkując skwer na pl. Szembeka.

×

Z tego więc co powiedziałem w zeszłej gawędzie i tej, wynika, że bardzo wielu księży wie, że ich miejsce jest razem z całym narodem. Że sprawa odbudowy — to ich sprawa. Są jednak też tacy, jak ci, o których pisze kol. Lisowski — to znaczy tacy, co tego nie zrozumieli.

Jest jeszcze jedno. Stąd widać, że nie ważne czym się ludzie zajmują, i czy wierzą i w co wierzą — ale ważne jest to, czy chcą brać udział w budowie nowego państwa.

Taka jest moja odpowiedź na list kol. Lisowskiego. Może kto ma inne pytania?

Paweł

Pewne amerykańskie pismo zamieściło reklamę polecającą komplet „zabawek" dla dzieci. W komplecie tym znajdują się: kindżał, rewolwer, nóż, topór i lasso.

— Tato, mamo! Wyjdźcie... zabawa już skończona...

(„Prawda").

Wścibinos

Pierwszy zdziwił się sam Hak:
Cyrk? — Gdzie? — Kiedy? — Co i jak?!
Dziadzio Chmiel, Jur, Paweł, Wuka
— Każdy odpowiedzi szuka.
— Czemu sławny Wścibi-nos
który wszędzie wścibia nos
uparł się — powiedzmy szczerze —
cyrk urządzić w tym numerze?
Ogarnięty niepokojem
siadł Nacz-Red w pokoju swoim
— Profesorze! Co pan robi? —
woła, rwąc włos z głowy sobie.
— Zaraz się wyjaśni wszystko.
Cyrk zaczyna widowisko:

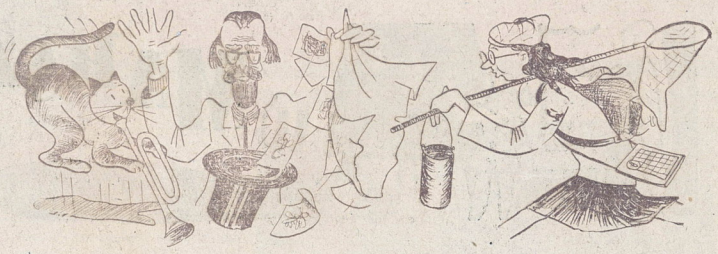

Prof. Wścibinos: Otóż szanowna widownio, czyli czytelnicy! Urządzam to widowisko, ponieważ po prostu obawiam się, że na zwyczajny artykuł nie zwrócicie uwagi, a rzecz jest ważna. Otóż może mi ktoś powie, jaką mamy teraz porę roku?

Głos z widowni: Jesień.

Wścibinos: A co będzie po tym?

Głos z widowni: Zima.

Wścibinos: I co się wtedy stanie?

Głos z widowni: Spadnie śnieg — pokryje lasy i pola grubą, białą pierzyną...

Wścibinos: I co Wy na to, szanowna widownio, czyli czytelnicy, którzy chodzicie do szkoły?...

Głos z widowni: Łyżwy i sanki pójdą w ruch!

Wścibinos: Oczywiście. Ale co macie zamiar zrobić teraz w związku z tym, że zima nadchodzi?... Nikt nie wie? No — to uwaga! Oto czarodziejski cylinder, który musi posiadać

każdy szanujący się magik alias czarodziej!

Oto z czarodziejskiego cylindra wyciągam czarodziejską chustkę, a z czarodziejskiej chustki wytrząsam czarodziejskie karteczki! Co widzicie na czarodziejskich karteczkach?

Głos z widowni: (pojedyńczo):

— żabę i!
— kawałek pniaka i!
— rozmaite zwierzęta, czaszki zwierząt, owoce, liście i nasiona, a oprócz tego na każdej karteczce!
— naprzykład liść lipy i!
— i w ogóle to lipa, a nie sztuka cyrkowa!

Prof. Wścibinos: O przemiła widownio, czyli czytelnicy. Odpowiedzi Wasze nie świadczą o Was dobrze. Jesteście bęcwały!

Ale sztuka moja ma na celu właśnie to, żebyście przestali nimi być. Zaraz przestaniecie. Zajrzyjcie do podręczników biologii, i przekonajcie się, że wszystko, co widzicie na kartkach, a nawet znacznie więcej — będzie Wam potrzebne do nauki tego ciekawego przedmiotu. Teraz wszystko to rośnie na drzewach, skacze i pełza po polach i lasach, fruwa w powietrzu — i w ogóle macie to pod samym nosem, najzupełniej bezpłatnie. Brać i wybierać, magazynować i konserwować. A oto idzie zima, kiedy te rzeczy będą Wam potrzebne do nauki, tylko że wtedy będą one leżały pod grubą warstwą śniegu i staną się niedostępne.

Czyli, że te wszystkie rzeczy należy sobie zebrać teraz i tak zakonserwować, żeby przetrwały do wiosny. Oczywiście, cały szereg żywych zwierząt można po prostu chować w akwariach, terrariach, itd.

Głosy z widowni: Ale my nie wiemy co zbierać i jak konserwować?

Prof. Wścibinos: O przemili! Zacznijcie wreszcie ruszać mózgiem, a staniecie się uczniami

szkolnymi z prawdziwego zdarzenia.

Siądźcie sobie w kilku nad podręcznikiem biologii i dobrze go sobie przejrzyjcie. Wtedy zorientujecie się, o czym będziecie się w tym roku uczyć i jakie w związku z tym będą Wam potrzebne rośliny i zwierzęta. To jest — że tak powiem — czynność pierwsza, ale nie ostatnia. Potem musicie wszyscy niezwykle dokładnie wymyć prawe ręce i podnieść je na najbliższej lekcji biologii — skoro tylko wykładowca tego przedmiotu wejdzie do klasy. A kiedy ob. profesor widząc Wasze wymyte i uniesione w górę prawice zapyta o co chodzi, niech jeden z Was wstanie i powie tak:

— Panie profesorze! Tu nam profesor Wścibinos urzadził w poprzednim numerze „Swiata Młodych" specjalne przedstawienie cyrkowe, które nas przekonało, że powinniśmy przygotować sobie materiały pomocnicze do lekcji biologii. Przejrzeliśmy podręcznik, wydaje się nam, że nam i panu profesorowi będą potrzebne takie i takie (wymienić te materiały) zwierzęta, rośliny i kamienie.

Ale wcale nie jesteśmy pewni, czyśmy to sobie dobrze wymyślili. Niech pan profesor sprawdzi i poprawi. A po drugie, to nie bardzo wiemy, gdzie tego wszystkiego szukać, i co zrobić, żeby się to wszystko nie popsuło przez zimę. Prosimy bardzo, niech nam pan profesor o tym powie. My chcemy już w najbliższym numerze wyruszyć na specjalną wycieczkę odkrywczo - zdobywczą, której

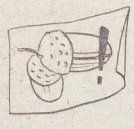

celem będzie właśnie zdobycie materiałów, potrzebnych nam na ten rok do biologii.

Na pewno Wam profesor wtedy pomoże, a może, kto wie? — może wybierze się razem z Wami... Zatem wkładam czarodziejską chusteczkę do kieszeni, a czarodziejski cylinder na głowę i kończę to przedstawienie. Kocie Mruczku! — graj fanfarę na cześć naszych widzów czyli czytelników.

Uparty parasol

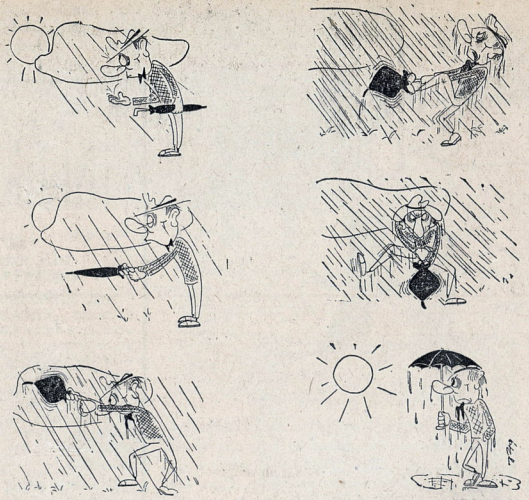

Co ma bułka do szkoły...

(dokończenie ze str. 1)

A mnie się wydaje, że tyle szumu naokoło spółdzielni robić nie warto. Że taniej będzie — to prawda. A dalej co?

— Nie po harcersku, powtarzam ci — odpowiedział Jerzy. Wiem, że od dawna zastanawiacie się skąd wziąć pieniędzy na dekoracje świetlicy. A jesteś frajer. Przecież pieniądze, które zarobi spółdzielnia będzie można zużytkować na przykład na ten cel.

— A no, tak — zgodził się Felek. Ale powiedz czemu dotychczas spółdzielnia pracowała tak ospale.

— Dlatego, że nie była podporządkowana samorządowi szkolnemu. Zarząd spółdzielni spał, nie miał kto ich kontrolować, a pieniądze wydawano na jakieś głupstwa. Teraz spółdzielnią będzie kierował samorząd, oczywiście, że spółdzielnia będzie miała własnego prezesa.

— A wiesz — ożywił się Felek wypluwając pestkę — że to nawet ciekawe. W ten sposób będziemy mogli pomóc szkole w niektórych sprawach gospodarczych. Przecież niedawno dyrektor mówił, że z budżetu szkolnego nie starczy pieniędzy na niektóre pomoce naukowe. Możemy zorganizować zabawę (oczywiście gospodarczo organizowaną przez spółdzielnię) i przeznaczyć dochód specjalnie na pomoce naukowe.

— Chyba teraz sam wiesz, że nie miałeś racji. A jest jeszcze jedna sprawa, spółdzielnia to miniaturowe przedsiębiorstwo. Można się dużo przy tej pracy nauczyć.

— A jeszcze zapomniałeś, że ma to znaczenie dla nasze klasy samopomocowej — dorzucił Felek.

A że było już późno podali sobie ręce i pognali do domu na obiad. **JAN TROJANOWSKI**

ODROBIC — NIE ODROBIĆ

Przyszła do redakcji praca czytelniczki Danuty Feret pt. „Kazio i Polek". Opowiadanie to, które drukujemy w tym numerze, naświetla bardzo ważne zagadnienie — o d r o b i ć, c z y n i e o d r o b i ć.

Przeczytajcie je uważnie i pomyślcie, czy sami nie znajdowaliście się kiedy w podobnej sytuacji. Gdybym chciała teraz przeprowadzić ankietę na temat „czy należy odrobić lekcje" z pewnością 90 odpowiedzi na 100 brzmiałoby: **tak.** Padłyby tu jeszcze piękne słowa o roli nauki.

Jak myślicie, czy wszyscy uczestnicy tej ankiety potrafiliby następnie swoje słuszne stanowisko wprowadzić w czyn?

Co do mnie, jestem pod tym względem raczej pesymistką...

Co prawda, nie wydaje się to czasem tak bardzo dziwne. Pogoda wspaniała, tylko wziąć rower albo wędkę i dalej, w drogę. Albo na przykład na słupach nalepiają ogłoszenia o meczu piłkarskim Polska — Węgry, w kinie „idzie" nowy film, to znów nęci interesująca książka. Hm. Co tu robić?

Odzywają się w tobie dwa głosy. Jeden to głos rozsądku:

— Trzeba odrobić. Warto się czegoś dowiedzieć. Zresztą to mój obowiązek. Ale drugi głos podszeptuje:

— Nie bądź frajerem. Szkoda czasu na te nudy. Wczoraj pytał, to jutro nie „wyrwie".

— A może właśnie „wyrwie". Już dwie „lufy" figurują w dzienniku. Znów się ośmieszać przed całą klasą?

Wahanie. Kto z was nie zna tej rozterki? Z jednej strony poczucie obowiązku, strach przed dwójką, wstyd przed całą klasą. Ale wizja nowej wyprawy — jest zachęcająca. Zresztą w najgorszym wypadku skorzystać można z podpowiadania usłużnych kolegów albo przedtem przygotować ściągaczki. Chociaż z tym podpowiadaniem też bywa rozmaicie. Usłyszy się nieraz trochę inaczej i opowiada głupstwa ku ogólnej wesołości całej klasy. Ze ściągaczką też wiecie sami, jak to się czasem zdarza. Napracuje się człowiek solidnie przez kilka godzin, że i nauczyć by się można, aż tu nagle kartka zginie gdzieś w ostatniej chwili, albo temat jest inny i już wszystko przepadło. Czas, który można było zużyć na naukę, został zmarnowany.

C z y w a r t o więc być o n i e o d r o b i ć?

No, dobrze, ale meczu i kina też szkoda. Czy jednak nie można znaleźć rozwiązania? Może po prostu da się pogodzić sensacyjny mecz z odrobieniem lekcji. Spróbuj tak raz i drugi, nic na tym nie stracisz. A może właśnie okaże się wtedy, że zależy to tylko od dobrego i rozsądnego r o z ł o ż e n i a c z a s u, którym rozporządzasz.

Czy pamiętasz w jednym z pierwszych numerów „Świata Młodych" artykuł o planie dnia? Przeczytaj go jeszcze raz. Powinien ci właśnie pomóc, znajdziesz wtedy czas na naukę, na sport, na kino.

Mówisz — nie każdy przedmiot mnie ciekawi. Naturalnie — jakże interesować się przedmiotem, którego jeszcze nie znasz i nie bardzo próbowałeś zrozumieć.

Ale i to jeszcze nie jest najważniejsze.

Prowadzicie napewno na terenie swojej szkoły walkę z marnotrawstwem. Zbieracie odpadki, włączacie się w ogólny system oszczędzania. A tymczasem w twojej klasie, może nawet na twojej ławce marnują się niezapisane zeszyty, nie czytane podręczniki, na które twoi rodzice wydali ciężko zarobione pieniądze. Marnuje się czas i praca nauczyciela. Przez swoje lenistwo i złą wolę niszczysz to, co kosztowało dużo ludzkiej pracy. Na pewno o tym nie pomyślałeś nigdy poważnie.

Wiesz o tym, że w całym kraju, na wszystkich odcinkach trwa współzawodnictwo o większą wydajność i lepsze osiągnięcia. Twoim warsztatem pracy jest przecież szkoła. Pomyśl, czy dorównujesz kroku przodownikom pracy z kopalni, fabryki, czy biura, przodownikom, wśród których jest może twój ojciec.

Barbara Tryfan

Co dzień radzi KALENDARZ

12.10.1943. — I Polska Dyw. Piechoty im. T. Kościuszki, utworzona w ZSRR, stacza zwycięską walkę z Niemcami pod Lenino. Wspólnie przelaną krew żołnierzy polskich i radzieckich zacieśnia stosunki między bratnimi narodami.

Przeczytajcie sobie „Szlakiem I Armii". Na podstawie tej książki zróbcie do gazetki ściennej wykres szlaku bojowego, którym Kościuszkowcy szli do Berlina.

16.10.1942. — Niemcy powiesili w Warszawie 50 bojowników podziemia, członków PPR i GL. Była to pierwsza publiczna egzekucja działaczy robotniczych, prowadzących nieubłaganą, zbrojną walkę o wolność.

17.10.1817. — Zmarł w Solurze w Szwajcarii Tadeusz Kościuszko. Bohater walk z Targowiczanami, wódz powstania narodowego w 1794 r. — nie mógł przebywać w kraju, rządzonym przez zaborców. Resztę życia spędził więc za granicą.

17.10.1849. — Zmarł w Paryżu wielki kompozytor polski — Fryderyk Chopin.

24.10.1942. — Odwet Gwardii Ludowej za 50 powieszonych. Akcja na Café Club, Kawiarnię Dworcową i redakcję Nowego Kuriera Warszawskiego.

28.10. . — Święto państwowe Czechosłowacji. Z bratnim narodem czechosłowackim wiele nas łączy. Z okazji święta państwowego przyjemnie było by waszym kolegom, gdyby otrzymali od was listy lub życzenia..

*

Zaczęliśmy już nowy rok pracy w szkole i drużynie. Sprawdzamy w zastępach jak wygląda sprawa prenumeraty „Świata Młodych". Od początku wprowadzamy współzawodnictwo między zastępami w zdobywaniu nowych czytelników na terenie swej klasy i szkoły.

Pamiętajcie! — „Świat Młodych" jest pismem całej młodzieży szkolnej; więc obowiązkiem harcerza jest zainteresować nim wszystkich swoich kolegów.

HSI donosi

DLA SZKOŁY SAMARYTANKI

Miłą niespodziankę sprawili harcerze Chorągwi Morskiej oraz uczestnicy kursu drużynowych (obozy w pow. Kartuzy) — szkole podstawowej w Kamienicy Król.

Urządzili boisko. Otoczyli szkołę parkanem. Odnowili klasy i korytarz szkolny. Wyremontowali piwnicę i ponadto... Wykonali wielką ilość pomocy szkolnych.

Dzieci tej szkoły piszą:

„Gdy w dniu 1 września przyszliśmy na uroczystość rozpoczęcia nowego roku szkolnego, wdzięczność nasza dla harcerzy za ich pracę nie miała granic. Gry i zabawy odbyły się na nowym boisku szkolnym. Kiedy zaś zobaczyliśmy pomoce szkolne, jak: tablice ortograficzne, obrazki, piłki, loteryjki, wykresy, chorągiewki i inne — powiedzieliśmy sobie, iż w bieżącym roku szkolnym postaramy się o lepsze wyniki w nauce. W dużym stopniu będziemy to zawdzięczać pomocom szkolnym, wykonanym przez harcerzy".

Na pewno praca ich nie pójdzie na marne. Za przykładem tych obozów niech pójdą hufce i drużyny, pomagając i współpracując ściśle ze szkołą!

HALLO! — TU MÓWI TOMASZÓW MAZOWIECKI

W związku z rozpoczęciem nowego roku harcerskiego, w hufcu Tomaszów Maz. trwają ostatnie prace przygotowawcze. Nowy rok harcerski ma być uczczony otwarciem ośrodka szkoleniowego z trzema pracowniami: modelarską, techniczną i przyrodniczą.

Czy każdy hufiec może poszczycić się takim osiągnięciem w nowym roku pracy harcerskiej?

HARCERZE KRAKOWSCY W SŁUŻBIE P. Z. W. S.

Harcerze krakowscy rozbili swe kramiki - namioty w dwu punktach miasta: na ul. 18 Stycznia i na ul. Długiej.

U „sprzedawców" z hufca Krowodrza, można dostać książki szkolne oraz przybory szkolne. Dla umilenia czasu „subiektowi" i kupującym, którzy stoją w kolejkach, przygrywa patefon.

W ten sposób harcerze hufca Krowodrza biorą udział w kiermaszu książki.

JESZCZE O PEWNYM KURSIE

Chorągiew Dolnośląska miała swój kurs drużynowych w Kołobrzegu. Kurs ten grupował około 150 harcerzy. Zobaczmy, jakie są wyniki kursu.

Z ogólnej liczby uczestników kursu — 40 otrzymało próbę druż. harc. Uczestnicy zyskali wiele niezbędnych wiadomości do prowadzenia drużyn. Kurs może poszczycić się także wynikami w pracy przy odbudowie zniszczonego Kołobrzegu.

Jeśli doda się 300 kg (w hurcie) przybytku na wadze kursowiczów, to należy obiektywnie stwierdzić, że kurs całkowicie spełnił swe zadania.

W jednym z tygodników dla dorosłych wyczytałam wzmiankę o pięknym czynie dwu dzielnych harcerek. Myślę, że wiadomość ta powinna być podana również w „Świecie Młodych". Przesyłam wycinek z prośbą o wydrukowanie.

Irka M.

Prośbę spełniamy. Oto, co pisze ob. Łucja Wojaczek z Legnicy:

„Uprzejmie proszę o umieszczenie mojego listu o zuchach-harcerkach, które ratowały moje zdrowie. Są nimi uczennice jednej ze szkół w Legnicy: Sabina Cwidzyńska i Ludwika Kantar.

Od dwu miesięcy choruję obłożnie, nie mam nikogo na świecie, kto by mnie pielęgnował. Zdana byłam na pastwę losu, nie mogąc wstać z łóżka. Ale na szczęście o mojej chorobie dowiedziały się dzieci w szkole i przyszły mi z pomocą. Z całym sercem pełniły samarytański obowiązek, chodziły po lekarza, do apteki, załatwiały zakupy, sprzątały i gotowały. Dzięki ich serdecznej opiece, miałam gotowane posiłki.

Jestem Wam bezgranicznie wdzięczna, drogie dzieci, za Wasze czułe serca, za pomoc w czasie choroby".

Oto przykład, jak powinny postępować harcerki. Zachęcamy do naśladowania.

TATABANYA, to węgierskie miasto przemysłowe. Pełno tu kominów, szybów kopalnianych i sadzy.

Dom Pioniera przy Rakoszi — Utca, to jeden z siedmiu domów młodzieży w Tataabnya. Roi się w nim jak w ulu. O piątej popołudniu zbiórka całej grupy. Grupa — to wszystkie drużyny z jednej szkoły. Na Węgrzech 70 proc. dzieci należy do Uttörö. W domu Pioniera spotykamy 150 dziewcząt i chłopców. W grupie i w drużynie są razem. Osobno — pracują tylko w zastępach.

Jedna z 700.000

EWA Sosta ma czarne włosy i niebieskie oczy. Kolor włosów odziedziczyła po matce — Węgierce, kolor oczu po ojcu — Słowaku. Ojcu też zawdzięcza znajomość języka czeskiego. Dzięki temu możemy się z nią dogadać bez tłumacza.

Ewa Sosta jest w organizacji od trzech i pół lat, to zn. od chwili powstania Pioniera na Węgrzech. Zaraz po wojnie, prócz Pioniera istniały tu oddziały skautów węgierskich. Przed rokiem obydwie organizacje połączyły się. Uttörö posiadało 240 000 członków. A teraz — tu Ewa podnosi palec i pyta mego kolegi:

— No, zgadnij ile mamy?

— Chyba ... prawie pół miliona.

— Właśnie, że nie. 700 000. A w przyszłym roku, kiedy wzrośnie ilość drużyn wsi, przekroczymy milion.

— Widzisz? — Ewa pokazuje dzieci za oknem — to nasze zuchy. Przygotowujemy ich do pionierskiej roboty. Były z nami na obozie, nad jeziorem Błotnym (Balaton). To takie nasze węgierskie morze.

Zbiórka!

SOSTA zrywa się, bo w tej chwili rozlegają się gwizdki. Punkt 5-ta — drużynowy zdaje raport grupowej. W Uttörö drużyna, to uczniowie jednej klasy. Wspólnie się uczą, wspólnie się bawią i pracują. Drużynowy, to podobnie jak u nas — młody instruktor czasem młody nauczyciel. Każdy z chłopców w drużynie ma jakąś funkcję. Jeden jest sprawnym WF, drugi zajmuje się higieną w klasie, inny organizuje samopomoc koleżeńską.

Po raporcie i hymnie ŚFMD grupowa rozpoczyna gawędę na temat pierwszego punktu prawa: **„Uttörö w wolnej ojczyźnie chce żyć jak wolny człowiek".**

763 — autografy

TYLE ich zebrał w Budapeszcie 13-letni Gabor Ingrid. Rozmawiał z przedstawicielami różnych narodów. Gabor wyciąga gruby notes, po który sięga kilkadziesiąt chciwych rąk.

— Po maleńku — woła i chowa notes za siebie — najpierw wytrzyjcie łapy.

Zbiór autografów wędruje od drużyny do drużyny. Gabor opowiada o Festiwalu. Dowiedział się, że w Azji i w Afryce jego rówieśnicy walczą z bronią w ręku o wolność. O tę wolność, którą on i jego koledzy z krajów Demokracji Ludowej cieszą się od paru lat.

12 punktów

WOLNOŚĆ narodowa i społeczna — zwraca się do wszystkich Gabor — jest sprawą najważniejszą, dlatego słuszne jest, że mówi o niej pierwszy punkt naszego prawa.

— A jakie są dalsze punkty? Pokazują nam tablicę prawa: „Uttörö mozgalom 12 pontja".

Ewa tłumaczy to na czeski, a my z czeskiego przekładamy mozolnie na polski. Oto dalsze punkty:

2. Pionier kocha ojczyznę i naród, walczy i pracuje dla niego.

3. Pionier uważa za brata każdego pracującego na całym świecie.

4. Pionier zawsze mówi prawdę i postępuje sprawiedliwie.

5. Pionier zna swą powinność i sumiennie ją wykonuje.

6. Pionier jest zawsze gotów pomagać innym.

7. Pionier jest odważny i posłuszny.

8 Pionier zna i kocha przyrodę.

9. Pionier samorzutnie podporządkowuje się dobru społeczeństwa.

10. Pionier dba o zdrowie i o czystość.

11. Pionier wypełnia rozkazy władz.

12. Pionier uczy się dobrze, dzieli się z innymi swymi wiadomościami i wychowuje młodszych.

„Natalia", gazetki i wieszaki

EWIE zwykle mylą się w alfabecie Morsea litery „r" z „k" i „a" z „n". Drużynowa wzywa ją i wręcza gwizdek. Ewa nadaje słowo Natalia. Poszło dobrze. „A" nie pomyliło się z „N".

Ćwiczenia sygnalizacyjne trwają dalej. A my — krążymy na palcach po sali, oglądając liczne gazetki ścienne oraz zdobyte przez Uttörö medale za dobrą naukę i pracę organizacyjną.

W chwilę później wkracza do izby jeden z zastępów. Spóźnili się, ponieważ musieli na gwałt naprawiać wieszaki szkolne.

Potem zbieramy się w koło i opowiadamy Węgrom o naszym harcerstwie.

Zrozumieliśmy się dobrze. I oni na Węgrzech, i my w Polsce — dążymy do jednego celu: wychowujemy się na budowniczych państwa socjalistycznego.

JERZY B. KLIMA

„Uttörö mozgalom 12 pontja"

1. Az uttörő szabad hazában, szabad emberként akar élni.
2. Az uttörő szereti hazáját, népét, küzd és dolgozik érte.
3. Az uttörő a világ minden dolgozóját testvérének tekinti.
4. Az uttörő mindig igazat mond és igazságosan cselekszik.
5. Az uttörő ismeri és lelkiismeretesen teljesíti kötelességét.
6. Az uttörő mindig kész segíteni másokon.
7. Az uttörő bátor és fegyelmezett.
8. Az uttörő ismeri és szereti a természetet.
9. Az uttörő önként áldozati magát a közérdekért.
10. Az uttörő őrzi egészségét és ügyel a tisztaságra.
11. Az uttörő szívesen követi vezetőinek útmutatásait.
12. Az uttörő jól tanul, megosztja tudását és neveli a kisebbeket.

PRAWO WĘGIERSKICH PIONIERÓW

Jest godzina piąta rano. Słońce jeszcze nie wzeszło, lecz niebo już się rozjaśnia. Spójrzmy na wschód. Nisko nad horyzontem widać słabo świecącą czerwonawym światłem „gwiazdę". Nie jest to jednak gwiazda. Jest to planeta Mars, jedna z dziewięciu planet krążących dookoła słońca.

Od dawna ludzie zastanawiali się, czy tylko na naszej Ziemi powstało życie, czy tylko Ziemia była tak uprzywilejowana. Zaczęto obserwować naszych najbliższych sąsiadów: Marsa i Wenus. Mnożyły się powieści sensacyjne o najeździe „Marsjan" na Ziemię, o ludziach na księżycu itd. I oto niedawne obserwacje radzieckiego uczonego Tichowa, przeniosły wszystkie rozważania o życiu na innych planetach ze sfery fantazji w dziedzinę nauki.

CO ZOBACZONO PRZEZ TELESKOP?

Nastawmy silny teleskop na ową czerwonawo świecącą „gwiazdę". Przed naszymi oczami pojawi się wielka żółto-czerwona tarcza pokryta zielonkawymi plamami. Od czasu do czasu zjawiają się nad nią żółte zamglenia.

A to co? Na biegunach Marsa świecą oślepiającym światłem białe pola. Gdy wpatrujemy się w nie jak zaczarowani, planeta zwolna obraca się do Słońca i białe pola stopniowo znikają... Czyżby to był śnieg?

CO TO ZNACZY?

Rzeczywiście, białe „czapeczki" dookoła biegunów Marsa są najprawdopodobniej polami śniegu lub szronu. Po ich stopnieniu obszar ciemnieje tak, jak by zwilgotniał.

Gdzieniegdzie nad powierzchnią Marsa unoszą się białe obłoki. Tereny pod nimi bardzo często nagle ciemnieją.

A więc na Marsie padają deszcze, powstają i topnieją śniegi — jest woda.

Jest woda — ale czy jest życie, czy są rośliny? Odejdźmy teraz od teleskopu. Powrócimy do niego za miesiąc.

* * *

Miesiąc minął. Na Ziemi jesień ustąpiła już miejsca zimie. Wróćmy więc do naszego teleskopu. Spójrzmy na Marsa.

Znowu jakieś zmiany! Część plam żółtawych i zielonkawych zmieniła kolor na brunatny. Część utrzymała nadal dawny kolor. Bardzo dziwne. Ale czy na naszej Ziemi nie mamy do czynienia z podobnymi zjawiskami? Czy wysychające rośliny nie zmieniają swego koloru na brunatny? Czy niektóre rośliny — świerki, sosny — nie są wiecznie zielone?

Rzeczywiście, zmiany kolorów roślin na Ziemi są podobne do zmian kolorów Marsa. Ale czy stąd już wynika, że na Marsie rosną rośliny podobne do naszych? Jeszcze nie. W nauce trzeba być ostrożnym.

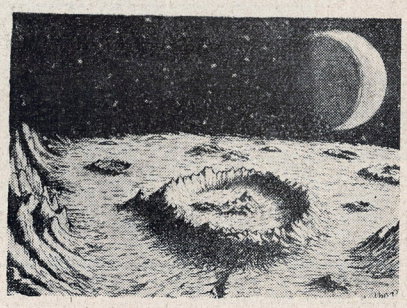

Żywe istoty na księżycu należą do królestwa nieprawdopodobnej fantazji. Księżyc jest światem martwym. Ponad bezwodną i bezpowietrzną pustynią świeci olbrzymi sierp Ziemi.

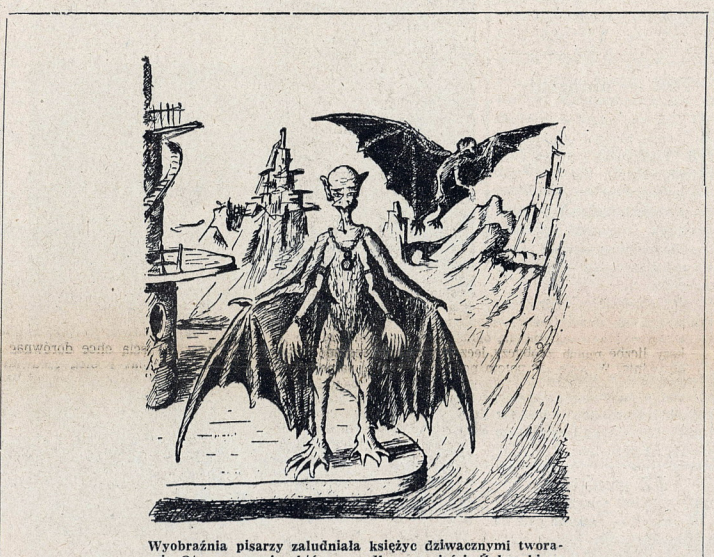

Wyobraźnia pisarzy zaludniała księżyc dziwacznymi tworami. Oto szernowie, którzy według powieści Żuławskiego mieli zamieszkiwać odwróconą od nas półkulę księżyca.

JEST WODA, ALE CZY SĄ ROŚLINY?

Co potrzebne jest roślinie do życia?

Woda. Odpowiednia temperatura. Atmosfera o odpowiednim składzie chemicznym.

Woda na Marsie jest. A jaka panuje tam temperatura?

Mars jest bardziej oddalony od Słońca niż Ziemia, a więc słabiej naświetlony jego promieniami. Temperatura średnia powierzchni Marsa wynosi — 23 stop. C i waha się od +20 stop. C do —70 stop. C. Na Ziemi jednak istnieją rośliny przystosowane do takich zmian temperatury. Spotykamy je przede wszystkim w okolicach arktycznych i na Syberii. Przy tej temperaturze mogą więc i na Marsie rosnąć rośliny.

A jak wygląda atmosfera Marsa?

NAJWAŻNIEJSZE ODKRYCIE

Właśnie przy badaniu atmosfery dokonano jednego z najważniejszych odkryć przemawiających za istnieniem roślinności. Stwierdzono mianowicie, że **atmosfera Marsa nie zawiera dwutlenku węgla.**

Co ma wspólnego brak dwutlenku węgla z istnieniem roślinności?

Bardzo wiele.

Tlen jest bardzo „towarzyskim" pierwiastkiem. Chętnie łączy się z innymi a szczególnie z węglem, tworząc dwutlenek węgla. Rośliny pochłaniają ten gaz, przy czym przyswajają węgiel a wydzielają tlen.

Gdyby na Marsie nie było flory, w atmosferze jego znajdowałoby się wiele dwutlenku węgla. Ponieważ dwutlenku węgla tam nie ma — a więc muszą być rośliny. Nie znamy bowiem innego mechanizmu, który mógłby oczyścić atmosferę Marsa z tego gazu.

Na tym polega najważniejsze odkrycie. I dlatego istnienie roślin na Marsie jest rzeczą prawie całkowicie pewną.

RZODKIEWEK NA MARSIE NIE MA!

Jak może wyglądać flora marsjańska?

W ZSRR powstała cała nowa gałęź wiedzy astronomicznej, zwana astrobotaniką, która zajmuje się badaniem roślinności na innych planetach. Twórca tej dyscypliny naukowej, wybitny uczony radziecki — G... Tichow, nakreśla prawdopodobny obraz wegetacji na Marsie:

...„Roślinność na tej planecie — twierdzi — winna być niskopienna, przylegająca do gleby. Są to prawdopodobnie głównie trawy i ścielące się krzewy o kolorze zielono - błękitnym, błękitnym, lub nawet granatowym. Niektóre z nich żółkną, brunatnieją i usychają w środku lata, inne natomiast zachowują swe zielono - błękitne lub błękitne listki także i w ciągu zimy. Pewne podobieństwo z roślinami na Marsie ma prawdopodobnie modrzew, mchy i inne rośliny północne lub wysokogórskie..."

Tichow dokonuje obecnie szczegółowych badań, które przyczynią się do ostatecznego rozwiązania zagadki życia na Marsie.

Krajobraz Marsa jest na ogół pustynny. Roślinność na tej planecie może być niskopienna, przylegająca do gleby. Są to prawdopodobnie ścielące się krzewy i trawy.

Wspomnienia MYŚLIWSKIE

Przygody Barona Münhausena mogą stanowić przedmiot sporów pomiędzy literaturą angielską a niemiecką. Zostały bowiem napisane w języku angielskim i wydane w roku 1785 w Anglii przez Niemca RUDOLFA ERIKA RASPE, urodzonego w Hannowerze. Ów historyk sztuki i numizmata (zbieracz monet) mając coś na sumieniu — uszedł do Anglii, gdzie się na stałe zadomowił.

„PRZYGODY BARONA MÜNHAUSENA" nie są dziełem zupełnie oryginalnym. Autor korzysta z przeróżnych zbiorów anegdot, fantastycznych przygód a przede wszystkim z niewyczerpanego źródła ludowych legend. Postać Barona Münhausena wśród młodzieży niemieckiej, angielskiej, a nawet rosyjskiej jest bardzo popularna. Legendy o fantastycznych przygodach Barona krążą w najróżnorodniejszych wersjach — a są nawet tacy, którzy twierdzą, iż był on naprawdę. Osoba Barona Münhausena — podobna jest, jeżeli chodzi o związaną z nią legendę, do naszego Pana Twardowskiego. Münhausen to jednak bez porównania większy łgarz. Można powiedzieć, że opowieści Münhausena są obrazem blagi i fantazji. Czytając o jego zabawnych „PRZYGODACH MYŚLIWSKICH", będziemy się śmiać, zapoznając się zarazem z jedną z popularnych postaci uwiecznionej w ludowej legendzie.

Ilustracje, które zamieszczamy

nie są związane z tekstem. Znaleźliśmy je w piśmie „LILIPUT". Zręczne te fotomontaże ilustrują widocznie inne przygody myśliwskie Münhausena, o których w zamieszczonym niżej opowiadaniu nie ma mowy.

Ile dawniej wyrywałem się z domu gdzieś w szeroki świat, o tyle teraz, na razie przynajmniej, wracałem z niekłamanym wzruszeniem i chęcią pozostania, chociażby czas jakiś, w rodzinnym dworze Bodenwerder. Jakież było moje zdumienie i radość, gdy dowiedziałem się, że ojciec dorosłemu i powracającemu z wojny synowi darowuje tę posiadłość i oddaje w samodzielne władanie. Niezależne stanowisko, jakie uzyskałem w ten sposób, pozwoliło mi wejść w związki małżeńskie. Przywiązałem się w ten sposób tym bardziej do domu, w którym oczekiwała mnie zawsze kochana i wierna przyjaciółka, towarzyszka życia, żona.

Nie mogę jednak powiedzieć, bym się zamknął w domowym zaciszu, przeciwnie, oboje lubiliśmy towarzystwo i dwór nasz stał zawsze gościnnie otworem, gromadząc licznych przyjaciół, zwłaszcza w okresie polowań.

Żyłka myśliwska nie osłabła we mnie ani trochę, przeciwnie coraz większa zręczność, doświadczenie i nieodstępujące nigdy szczęście rozpalało mnie coraz bardziej. Szczęście zaś miałem tak nieprawdopodobne, że nawet strzały spudłowane obracały się na moją korzyść.

Raz naprzykład przedzierałem się przez gęstwinę leśną patrzę, biegnie dzik, a tuż za nim stara maciora. Strzeliłem i chybiłem — kula przeleciała między nimi. Dzik pomknął do lasu, a maciora stanęła jak wryta. Co za czary, myślę sobie, podchodzę bliżej, a świnia — ani drgnie. Okazało się, że biedaczka była ślepa; stwierdziwszy to, domyśliłem się wszystkiego. Oto warchlak miał synowski obowiązek prowadzić niewidomą staruchę; do pyska dawał jej swój ogonek, by się go trzymała. Strzał właśnie przeciął ów ogonek, a biedna maciora trzymała go jeszcze bezradnie w zębach. Ująłem koniuszek i bez trudu, bez oporu doprowadziłem świnię do domu.

Gorszym niebezpieczeństwem jest nieoczekiwany napad odyńca. Zaatakował mnie pewnego razu dzik ogromny tak znienacka, że mowy nie było o obronie. Schowałem się więc za drzewo. Bydlę rozpędziło się na mnie z impetem i zaryło kłami w pień drzewa tak, że w pierwszej chwili nie mogło ich uwolnić. Przeszła mnie zbawcza jak błyskawica myśl. Mam cię bratku! — Dużym kamieniem wbiłem kły jeszcze mocniej, obnitowałem je w około i teraz, pewny, że mi nie ucieknie, pobiegłem do wsi po sznury i łańcuchy. Skrępowałem bestię i żywą i całą dostarczyłem do domu.

Przypomniałem sobie z tych czasów jeszcze następujące dziwne zdarzenie. Po skończonym polowaniu wracałem do domu. Ładownica była próżna, ani śladu prochu lub ołowiu; lecz, że żadnego strzału nie zmarnowałem, rad z trofeów i zmęczony całodzienną gonitwą za zwierzem, jechałem przez las powoli, orzeźwiając się soczystymi wiśniami. Nagle zastąpił mi drogę prześliczny jeleń. Patrzył mi w oczy tak bezczelnie, jakby wiedział, że jestem bezbronny. Zuchwalstwo aż prosiło o natychmiastową karę. Nabiłem flintę pestkami od wiśni, wymierzyłem pomiędzy rogi, paf! — Padł strzał — jeleń zachwiał się ogłuszony. Już myślę, że powiększy liczbę moich zdobyczy, lecz znikł mi sprzed oczu w gęstwinie. W parę lat potem polowałem w tej samej knieji. Patrzę — wychodzi na mnie jeleń, a między rogami wyrasta mu wiśniowe drzewo. Przypomniałem sobie moją przygodę. Jeleń był bezsprzecznie moją własnością. Powaliłem go pierwszym strzałem i za jednym zachodem miałem pieczyste i deser, gdyż drzewo wydało niezwykłego smaku i rozmiaru owoce. Tak delikatnych wiśni nie jadłem już nigdy w życiu.

Znacie zapewne historię o św. Hubercie i jego jeleniu z krzyżem między rogami? Wierzę, że tak było, chociaż nie widziałem tego nigdy. Zdarzenie, które opowiedziałem, widziałem na własne oczy, mogę więc ręczyć za prawdę.

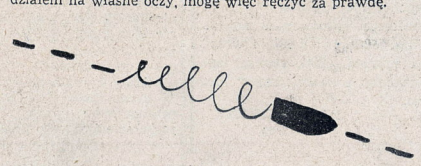

Wiecie już państwo, że konie i psy lubiłem zawsze i znałem się na nich doskonale. W owym czasie jako właściciel majątku Bodenwerder, doszedłem do sfory psów tak cennej i pełnej zalet, że zazdrościli mi jej sąsiedzi. O stajni nie wspominam, gdyż wiadomo już państwu, że miałem okazy pierwszorzędne; a te, o których nadmieniałem, nie były, jedynie rzadkimi wśród nich wyjątkami.

Dwa zwłaszcza pieski mojej sfory budziły powszechną zazdrość. Jeden z nich — wyżeł, nie zmordowany w pogoni za zwierzyną — potrafił tropić dzień i noc. W nocy zawieszałem mu tylko latarkę na ogonie, dzięki czemu mogłem polować jak w biały dzień.

Z tym oto wyżłem (było to wkrótce po ślubie), wybrałem się na kuropatwy, a żona moja wyraziła chęć, by również wziąć udział w polowaniu. Pojechałem przodem, i już za chwilę mój wyżeł wystawił ładne stadko. Chciałem ze strzałem poczekać na żonę, lecz mijały minuty, a ani jej, ani strzelca, ani pachołka widać nie było. Zaniepokojony zawróciłem i mniej więcej w połowie drogi usłyszałem głuche wołania. Rozglądam się: nigdzie żywej duszy, a jednak przysiągłbym, że z tego właśnie miejsca dochodziły jęki. Rozróżniałem nawet głosy mojej żony i służby. Rozglądając się baczniej, spostrzegłem szyb głębokości dziewięciu sążni, po jakiejś opuszczonej kopalni węgla. Tam wpadła żona i towarzysze. Natychmiast pocwałowałem do najbliższej wioski po ludzi, i ci z trudem wydobyli nieszczęsnych z przepaści. Poważniejszych obrażeń nikt nie doznał, lecz wszyscy tak byliśmy wstrząśnięci wypadkiem, że o dalszym polowaniu mowy już być nie mogło. Powróciliśmy do domu, a o psie zapomniałem zupełnie.

Nazajutrz udałem się w podróż służbową, która trwała około dni czternastu. Natychmiast po powrocie zauważyłem brak ulubionego wyżła. Nikt z domowników, przez cały czas mej nieobecności, nie widział go. Sądzono więc, że pobiegł za mną. Czyżby pies stał ciągle przy kuropatwach? — przeszła mi przez głowę myśl nieprawdopodobna. Dosiadam wierzchowca, pędzę co koń wyskoczy, a mój wyżeł tkwi ciągle w tym samym miejscu, gdzie go przed czternastu dniami zostawiłem. „Bierz!" — wołam. I w tejże chwili wpada mi pod strzał dwadzieścia pięć kuropatw! Biedne stworzenie tak było wyczerpane, że ledwo się do mnie doczołgało. Wziąłem psa na siodło, i dobrych kilka dni minęło zanim przyszedł do siebie.

Tenże sam wyżeł ścigał zająca i — rzecz naprawdę niepojęta — szarak biegł tak szybko, że pies nie mógł go dogonić, a ja dosięgnąć strzałem. Zabawa trwała około dwóch dni, aż wreszcie dzięki chyżości wyżła, kot dostał się w moje ręce, i tajemnica szybkości została odkryta. Zając, fenomenalne zwierzątko, miał ni mniej ni więcej jeno cztery skoki normalnie pod brzuszkiem, cztery zaś na plecach. Gdy zmęczył się biegiem, przerzucał się w locie na zapasowe dwie pary i żwawo dalej uciekał.

Z wyżłem tym jedna tylko charcica mogła iść w zawody. Dla jej niedoścignionych zalet zbyt może często korzystałem z jej usług. Biedactwo, starła sobie łapki tak dalece, iż używać jej mogłem jedynie jako samiczki do szukania borsuków. I w tej roli była niezastąpiona.

Jako charcica jeszcze, tropiła raz zająca. Żal mi jej było, że szybkością chce dorównać szarakowi, gdyż spodziewała się szczeniąt i bieg sprawiał jej wyraźną trudność. Kot zresztą wydawał mi się też bardzo gruby. Pies wraz ze swą ofiarą zginęli mi na moment z oczu, a po chwili usłyszałem ujadanie jakby całej sfory. Pośpieszyłem za charcicą i to, co ujrzałem, wydało mi się prawdziwym cudem. Oto pełna oszczenia się w biegu, a zajęczyca, gdyż była to samica, okociła się równocześnie; dziwnym zbiegiem okoliczności — tyleż było szczeniąt, co szaraków, i podczas gdy jedne, instynktem wiedzione uciekały, drugie — rzuciły się w pogoń

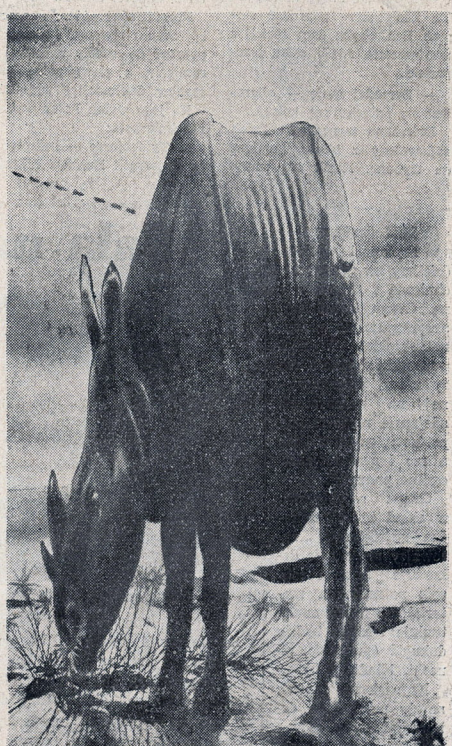

Kazio i Polek

Wielki mecz LEGIA—GWARDIA stał się sensacją całego i spokojnego miasteczka. Tłumy wielbicieli sportu obległy kasę, a ceny sprzedawanych „na lewo" biletów dosięgały zawrotnych wysokości. Osoby bardziej przewidujące zaopatrzyły się w nie wcześniej. Do tych należał Kazio Kowalski, który z wesołą miną i biletem w kieszeni szedł tanecznym krokiem w stronę stadionu. Jego kolega ze szkolnej ławy, Apolinary Bączek, w tej samej chwili wściekły odchodził od kasy, na której widniał złowieszczy napis: BILETY WYSPRZEDANE.

— Co za los! Nie być na takim meczu!

Polka prześladował dziś wyraźny pech. Zawiodły go wszystkie sposoby przedostania się na stadion. Nie było rady. Ze spuszczoną głową powlókł się w stronę parku, gdy nagle usłyszał głos:

— Serwus, Polek!

— Jak się masz, Kaziku! Dokąd „płyniesz"?

— Na mecz.

— Na mecz? — oczy Polka wyraziły najwyższe zdumienie i zgorszenie. — Jak to na mecz, kiedy jutro klasówka z łaciny?

— Cooo?! Skąd wiesz?

— Serio. Kropkiewicz chce nas zaskoczyć, ale mu się to nie uda. Słyszałem jak mówił o tym do botanika.

Kazio zaniemówił z wrażenia. Dopiero po chwili wyjąkał:

— Jjjas... jasny gwint! Muszę obkuwać. Nic nie umiem.

— To zwiej — poradził Polek.

— Kiedy nie mogę. Muszę sobie koniecznie poprawić stopień. Ech, chyba dam spokój z tym meczem. Ale bilet mi przepadnie...

— Sprzedaj mnie — ofiarował się natychmiast kolega.

Dokonano transakcji. Polek, zadowolony z biletu, pomknął na trybunę. Kazik zaś ruszył do domu z głuchym żalem w sercu.

*

Profesor Kropkiewicz miał miły zwyczaj wędrowania po południu miejscami, odwiedzanymi najczęściej przez uczniów. Spacerował alejami parku, obchodził kina. Tego popołudnia zmierzał ku bramie stadionu, gdzie kusząco łopotały barwne afisze. Jego wprawne oko dostrzegło już z daleka dwu młodzieńców w gimnazjalnych czapkach. Profesor podszedł bliżej i stwierdził niezbicie: Kowalski i Bączek! Najgorsi uczniowie. Poszli na mecz, zamiast się uczyć. No, porozmawiamy jutro.

*

Słońce świeciło radośnie, po niebie płynęły nieliczne, małe chmurki. Ale Kazio nie zwracał uwagi na pogodę. Siedział biedak przy stole, zakopany po uszy w podręcznikach i rozpaczliwie powtarzał: DOMUS, DOMUS DOMUI, DOMUS, DOMUS, DOMUI...

W pewnej chwili urwał i potarł dłonią czoło.

— Co ja zrobię? Morowy Polek uprzedził mnie w porę. Jak to pójdzie? Będę jakoś odwalał od Kaniewicza, a może uda się ściągnąć z książki? Trzeba wziąć słownik, bryk, a przede wszystkim ściągaczkę... Domus, domus, domui... Chyba się już tego nie nauczę.

Nad pochylonym chłopcem zadzwonił zegar.

— Siódma. Miałem iść na zabawę. Koledzy na pewno czekają. A, głupstwo, niech czekają. Nie ruszę się z domu. Niech się obrażają. Ja muszę kuć! Semidepotentia: solere, gaudere... aha... audere, fidere...

Poszedł spać późno, zmęczony i zdenerwowany. Nazajutrz przybył do szkoły z duszą na ramieniu, a głową pełną mieszaniny deklinacji i wyjątków.

Na jego widok Polek wybuchnął śmiechem:

— Ty frajerze — bełkotał — ty frajerze!!! Hahaha! hihihihi! — Cóż ci tak wesoło przed tą klasówką? — zapytał ze zdziwieniem Kazik.

— Hihihi — nie mógł się powstrzymać tamten — alem cię nabił w butelkę! Nie będzie żadnej klasówki. To wszystko kawał.

Dzwonek zachichotał złośliwie jakby wyśmiewał się z biednego Kazia. Po chwili otworzyły się drzwi i do klasy wszedł profesor Kropkiewicz. Wyjął notes i wolno odwracając kartki odnalazł wreszcie interesujące go nazwisko...

— KOWALSKI!

Kazio podniósł się automatycznie. „Domus, domus, domui" — zamajaczyło mu w głowie. Stanął przed tablicą. Poczuł, że ładowane do głowy mądrości porządkują się i wygładzają. Uśmiechnął się trochę pewniej.

— Co oznacza accusativus jako okolicznik? — padło pytanie.

— Accusativus oznacza rozciągłość w przestrzeni, czasie. Acc. rozciągłości odpowiada na pytanie: jak długi? jak wielki? wysoki? głęboki?

— Dość — przerwał profesor — verba deponentia?

— Są to słowa o znaczeniu czynnym a formie biernej, jak hortari, verteri, uti, mori...

— Semideponentia — padło jak zdradziecki cios.

— Solere, audere, gaudere, fidere...

Kropkiewicz popatrzył na Kazia i powiedział powoli:

— Siadaj — obdarzył go przy tym serdecznym uśmiechem uznania. Przewrócił parę kartek w notesie.

— Bączek!!!

Polek osłupiał. Wolno wyszedł z ławki — dla niego nie było już ratunku...

— Oblałem — stwierdził melancholijnie widząc ołówek profesora, kreślący w notesie dużą, czerwoną dwóję i wrócił na miejsce. Obok sterczał zadowolony z siebie „frajer" Kazio.

DANUTA FERET
Legnica

Zygmunt Łobos, Kietrz Śląski: Z nadesłanych wierszy jeszcze nie skorzystamy. Poprac trochę nad ich treścią. Forma nie jest zła.

W. Włodarski, Wł. Rogowicz z Chebzia, Roman Maksymiuk z Sopot, J. Hlond ze Sławkowa, Lucjan Zuzia z Krakowa, Krzysztof Rajewski, Bogumił Pelczarski z Jarosławia, Marian Nowak z Warszawy, Z.Martynowicz, Wł. Wodzicki. — Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę.

H. Krysiak z Łodzi pisze: „Drodzy Koledzy korespondenci „Św. Mł.! Rzucam hasło współzawodnictwa pracy. Kolumna „W dwa ognie" jest do naszej dyspozycji. Każdy o tym wie, ale nie każdy dokładą starań aby była ona naprawdę ładna i dobrze opracowana. To zależy przede wszystkim od nas. Piszmy więc wszyscy. Zobaczymy, którzy korespondenci okażą się najbardziej aktywni. Więc za pióra i do dzieła!!!".

Jerzy Hlond z Korzenic — Temat, który poruszyłeś, nadaje się do reportażu, ale ujęty jest zbyt przesadnie. Używasz za dużo obcych, trudnych wyrażeń. Legitymacji korespondenckiej jeszcze nie otrzymasz.

Zbigniew Cichacki, Warszawa — Dobrze, że poruszyłeś sprawę odbudowy Warszawy. Napisz ten raz na temat udziału młodszej młodzieży w odbudowie.

Waldemar Makowiecki z Warszawy. — Potrafisz wybierać ciekawe zagadnienia i masz dużą łatwość pisania. Opowiadania twoje grzeszą jednak nadmiarem słów. Gadulstwo zaciemnia obraz.

Ryszard Butrymowicz z Garbowa. — Za dużo miejsca poświęciłeś na wstęp, przez co stał się on nużący. Nie zniechęcaj się jednak naszą odmową. Czekamy na następne artykuły.

Zosia Kościszewska z Katowic — Do studiowania medycyny i prawa konieczna jest znajomość łaciny. Do dziennikarstwa przyda się również, przynajmniej w minimalnym zakresie. O ile masz możliwości, skorzystaj z nich i ucz się tego przedmiotu. Co się tyczy dwóch ostatnich artykułów, nie będą wykorzystane. Skoro interesujesz się zagadnieniami morskimi, napisz coś o spółdzielniach rybackich.

Marian Łucznik ze Szczecina. W Szczecinie nie ma koła korespondentów, natomiast są korespondenci naszego pisma.

Bogdan Goździk z W-wy. — Prac twoich nie wykorzystamy.

Kol. Niedziński z Jędrzejowa. — Prosimy bardzo o przysłanie wymienionego numeru. Sprawę należy bezwarunkowo wyjaśnić.

Albin Białek z Koszalina. — Nie można podać recepty na pisanie wierszy, tak, by nie były one tylko rymowaną prozą! Lepiej zaczynać swą „karierę literacką" od opowiadań i reportaży. Odłóż na razie wiersze, a napisz np. artykuł o waszej spółdzielni szkolnej, o trudnościach w nauce, o urządzaniu jakiejś akademii.

Waldemar Olszewski z Włoch. — „Pierwsza warta" jest już nie aktualna. Potrzebne nam są teraz artykuły z życia szkoły i drużyny.

Stefan Tuba z Myślenic. — Twój artykuł o patronie chociaż pisany stylem żywym i przyjemnym, posiada dużo braków. Przede wszystkim poruszasz za wiele spraw w jednym opowiadaniu. Po drugie — nie wyjaśniasz dostatecznie, dlaczego należy wybrać właśnie tego patrona, po trzecie — o Pstrowskim pisaliśmy w jednym z ostatnich numerów.

Korsarz z Kraśnika Lubelskiego. — Wiadomości aktualne z życia harcerzy są bardzo pożądane. Ciągle Was przecież o nie prosimy. Mogą to być opowiadania, notatki do HSI lub wzmianki krytyczne do Kleksów.

Danuta Klimowicz z Bielska. — Bardzo się cieszymy, że jesteś zadowolona z nowego mieszkania. Natomiast przykro nam jest, że nie możemy Ci jeszcze wydać legitymacji korespondenckiej. Musisz odzywać się trochę częściej, niż raz na pół roku. Spróbuj także swoich sił, przysyłając nam jakieś artykuły.

30 września — to ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi na konkurs lotniczy

KOL. JULIUSZ PĘGIEL

Od paru tysięcy lat z okładem wiadomo, że prostota, to rzecz piękna i osiągnąć ją w stylu pracy literackiej czy dziennikarskiej, to „bardzo dużo". Nie drukujemy jednak Waszego artykułu pt. „Z wizytą u młodych spółdzielców". Wiecie dlaczego? Bo zwyczajem, dość często spotykanym u naszych korespondentów, przesadziliście — i zrobiło się tej „prostoty" za dużo. Innymi słowy — uprościliście swój artykuł tak dalece, że już niemal nic z niego nie wynika. Przeczytajcie go sobie jeszcze raz. O czym z niego można się dowiedzieć? Chyba tylko o dwu rzeczach:

1) Ołówki, zeszyty, bułki itp., można w spółdzielni szkolnej kupić.

2) Jeśli się ma pieniądze (w tym wypadku jest to zysk spółdzielni szkolnej), to można zrobić wiele pięknych rzeczy: np. odmalować aulę szkolną lub wpłacić poważną kwotę na odbudowę Warszawy.

To bardzo ładnie, że te dwie rzeczy można zrobić — ale właściwie to o tym już wszyscy wiedzą. Wszyscy są natomiast ciekawi, **w jaki sposób pracowali koledzy z liceum w Tarnowskich Górach, żeby osiągnąć takie wyniki? Jakie mieli (i mają) trudności przy organizowaniu swojej pracy? Jak się z nimi uporali? Jaką rolę spółdzielnia szkolna spełnia w życiu ucznia, w życiu klasy?**

Te sprawy należało podpatrzeć i napisać o nich. Wtedy koledzy z innych szkół mogliby skorzystać z doświadczeń kol. kol. z Tarnowskich Gór.

Wiemy przecież, że niełatwo jest coś zrobić — tym bardziej porządną robotę. A w Waszym artykule, co? Szastu-prastu — i oto jest spółdzielnia szkolna. I pracuje. I wszystko, jak po maśle. Za bardzo sobie kolego ten temat uprościliście. Nie wystarczy coś zobaczyć, żeby zaraz o tym pisać. Trzeba się jeszcze dobrze „dopytać", skąd to się wzięło.

Sala na święto

Obie drużyny — męską i żeńską dzielimy na grupy: techniczną i artystyczną. Grupa techniczna przystępuje do pracy natychmiast. Wynosi wszystkie zbędne sprzęty z sali przeznaczonej na uroczystość, zdejmuje niepotrzebne portrety, szlaki z liści, afisze i przeprowadza ogólne porządki.

Grupa artystyczna, w skład której wchodzą najzdolniejsi rysownicy projektuje dekoracje ścian i robi spis potrzebnych materiałów, które ewentualnie trzeba będzie dokupić (gwoździe, pineski, bibułki itd.).

Największy nacisk należy położyć na dekorację ściany głównej (ze sceną lub podium) i odpowiednio

do niej dekorować ściany boczne.

Do dekoracji należy wykorzystać materiały z poprzednich akademii. Można się zwrócić o wypożyczenie materiałów, portretów itp. do koła PZPR lub innej instytucji posiadającej te rzeczy.

Na parę dni przed akademią przygotowujemy plan podziału pracy dla poszczególnych kolegów i ostatecznie magazynujemy materiały. Do dekorowania przystępujemy w przeddzień uroczystości.

Zamieszczony rysunek pokazuje, jak można udekorować salę, naprzykład — na dzień spółdzielczości. Nie znaczy to jednak, abyście koniecznie stosowali się do tego wzoru. Przeciwnie, indywidualne pomysły są bardzo pożądane. Pamiętajcie, aby nie wieszać pająków u sufitu, firaneczek z bibułek itp.

W górnej części ściany wieszamy poziomy pas czerwonego materiału, na którym umieścimy odpowiednie hasło. Litery wycięte będą z białego kartonu. Po środku szeroki pionowy pas, na którym umocowujemy stylizowanego orła. Pod pas podsuwamy łuk tęczy. Można ją sklеić z kolorowych papierów, lub poprostu ułożyć sztandar spółdzielców. Portrety rozmieszczamy tak, jak na rysunku.

Aby nie robić w ścianie ciągle nowych dziur od gwoździ, przybijamy u góry na stałe drewnianą listwę, a wszelkie dekoracje wieszamy na cienkim szpagacie lub na przybitym do listwy drucie. Sposób ten jest stosowany we wszystkich muzeach i na wystawach.

Po uroczystości grupa artystyczna zdejmuje dekoracje i zawiesza stałe ozdoby, a grupa techniczna robi porządki i odnosi pożyczone rzeczy

H. CH.

URZĄDZAMY PRACOWNIĘ FIZYCZNĄ

Przyrząd do wyznaczenia współczynnika rozszerzalności liniowej metali.

Potrzebne materiały: deska drut (najlepiej miedziany) o

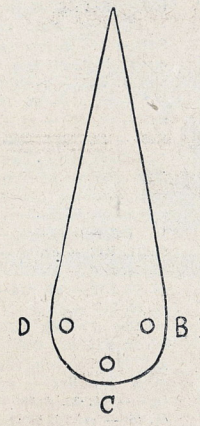

Rys. 2

przekroju 0,6 — 0,8 mm. rurka gumowa, kawałek blachy, sprężyna, gwoździki.

Wykonanie: Przyrząd montujemy na drewnianej podsta

Rys. 3

wie o wymiarach 130 cm na 15 cm, wyciętej z deski. Zasadniczą część przyrządu stanowi drut, który przeciągamy wewnątrz gumowej rurki przetykając go przez ścianki (rys. 1). Z blachy wycinamy strzałkę, w której wywiercamy trzy otwory. Posłużą nam one do zaczepienia drutu, sprężyny i przymocowania strzałki. (rys. 2).

Jeden koniec drutu zaczepiamy przy pomocy pętli (rys. 3) do gwoździka, wbitego w punkcie A. Drugi koniec przymocowujemy do strzałki, w otworze B. Odległość A — B powinna dla uproszczenia obliczeń wynosić 1 m. Strzałkę umocowujemy na desce przy pomocy gwoździka C; tak, aby mogła się swobodnie obracać. Wreszcie, dla naciągnięcia drutu, rozpinamy sprężynę między otworem D i gwoździkiem w punkcie E.

Zmontowany przyrząd pokazuje nam rys. 4.

Działanie przyrządu:

W celu wyznaczenia współczynnika liniowej rozszerzalności metalu, z którego zrobiony jest drut, mierzymy odległość A — B oraz temperaturę w pokoju. Następnie ostro zatemperowanym ołówkiem zaznaczamy na desce położenie końca strzałki i łączymy jeden koniec rurki gumowej z kolbą, w której gotuje się woda, drugi zaś wstawiamy do zlewki.

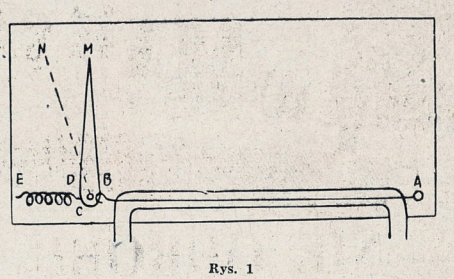

Rys. 1

Wskutek przechodzenia pary przez rurkę — drut rozgrzewa się i wydłuża. Strzałka zajmie położenie np. CN. Czekamy aż położenie jej ustali się i wyznaczamy dokładnie odległości: MN, MC, BC. Z podobieństwa trójkątów NMC i KBC (rys. 5), obliczamy odległość KB równą wydłużeniu się drutu. Początkową temperaturą drutu jest zmierzona już przez nas temperatura pokoju, końcową — temperatura wrzenia wody przy ciśnieniu atmosferycznym, panującym w momencie doświadczenia. (Jeżeli nie mamy barometru lub odpowiednich tablic, możemy przyjąć w przybliżeniu 100° C.).

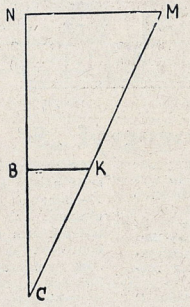

Rys. 5

$$\alpha = \frac{l_t - l_o}{l_o \cdot t}$$

l_o - DŁUGOŚĆ POCZĄTKOWA DRUTU
l_t - DŁUGOŚĆ DRUTU PO OGRZANIU
t - RÓŻNICA POCZĄTKOWEJ I KOŃCOWEJ TEMPERATURY DRUTU

Mając te wszystkie dane obliczamy współczynnik rozszerzalności ze znanego wzoru:

Wg A. Jaworskiego
„Fizyka w szkole".

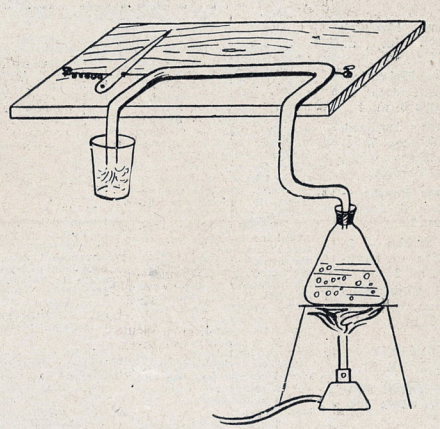

Rys. 4

LEKCJA NR 14

Dziś podaję mały przyrząd, dzięki któremu każdy może z łatwością narysować dowolny krajobraz.

Materiały do jego konstrukcji: szkło powiększające (rodzaj lupy), lusterko, szkło matowe i kilka deseczek.

Najpierw należy obliczyć odległość soczewki, to znaczy należy zbadać w jakiej odległości od kartki papieru, trzeba

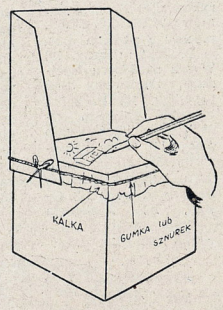

ją umieścić, aby dała wyraźny obraz na matówce. Przypuśćmy, że znaleziono odległość 20 cm. Budujemy wtedy pudełko w formie sześcianu o długości wewnętrznej boku 20 cm. Na jednym z boków wycinamy po środku otwór, w którym umieszczamy soczewkę. Pod trzymywana jest ona przez dwa krążki papieru, przyklejone z każdej strony ścianki. Wierzch pudełka stanowi szkło matowe.

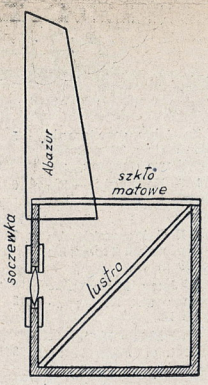

Wewnątrz pudełka jest umieszczone wzdłuż przekątnej boczych ścian lusterko. Na wierzchu pudełka przyklejamy abażur.

Na matowym szkle powstanie obraz krajobrazu, znajdującego się przed soczewką. Pozostaje tylko umieścić na szkle kartkę kalki technicznej lub przezroczystego papieru i odrysować ołówkiem obraz, który się widzi

A. K.

Don Kichot w Polsce

PRZODOWNIK PRACY

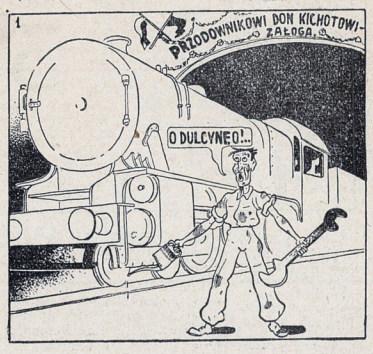

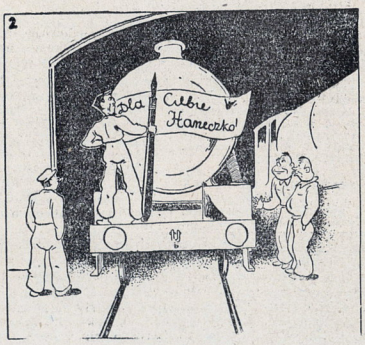

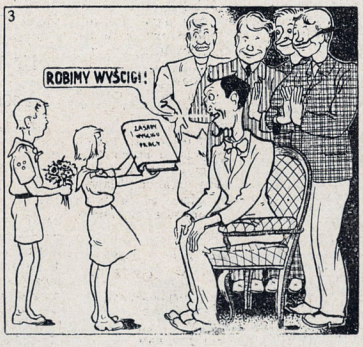

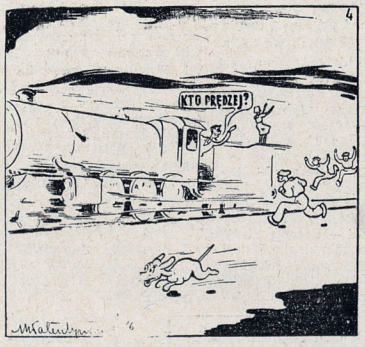

Opr. J. PODOSKI

Rys. M. WALENTYNOWICZ

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Logogryf „K"

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 29 wyrazów pięciolitero-wych o poniższych znaczeniach i zaczynających się na literę „K". Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Hazardowa gra w sześciany, 2) Rzemieślnik, 3) Ozdobna część rośliny, 4) Tytuł powieści P. Gojawiczyńskiej, 5) Łódź rybacka, 6) Zwierzę domowe, 7) Ptak, 8) Statek rzeczny o płaskim dnie, 9) Produkt mleczny, 10) Wyspa na Morzu Egejskim, 11) Dawna broń łuczni-cza, 12) Pospolita choroba przewodu oddechowego, 13) Gra chło pięca, 14) Owoc południowy, 15) Kolor munduru harcerskiego, 16) Barwny dywan, 17) Owad, 18) Zaciśnięta pięść, 19) Kawał ciężkiego drzewa, 20) Znana marka aparatów fotograficznych, 21) Dalszy krewny, 22) Żart, szyderstwo, 23) Sakiewka, trzos, 24) Inaczej „idący z kolei. bez opuszczenia któregokolwiek, bez różnicy", 25) Krzywe noże szewskie, 26) Uczeń szkoły wojskowej, 17) Szkolny przybór do pisania, 28) Pospolity gatunek żaby, 29) Pewna ilość pieniędzy, 30) Poczwarka jedwabnika w oprzędzie, 31) Odwaga, śmiałość, 32) Pokrywa, zamykająca jakiś otwór, 33) Część przewodu oddechowego, 34) Kołnierz marszczony, 35) Wódz plemienia dzikich, 36) Skoczny taniec, 37) Przewód ściekowy, 38) Lekka tkanina jedwabna, 39) Łódź sportowa.

„Miś—Poznań

Krzyżówka sylabowa

Poziomo: 1) Mieszkaniec jednego z państw europejskich. 2) Symbol aktorów. 4) Gruby przewodnik telegraficzny. 6) Tkanina przetykana złotem albo srebrem. 8) Zboże siane na wiosnę. 9) Inaczej „utomny". 11) Owad pospolity w okresie lata. 12) Rosyjskie imię żeńskie. 14) Zasłony okienne. 17) Dopływ Dunaju. 18) Gruby sznur. 20) Żołnierz broni technicznej. 22) Inaczej „upomnienie". 24) Część ręki lub nogi. 25) Rzeka wpadająca do m. Północnego. 27) Inaczej „zlecenie, poselstwo". 28) Miejsce rozrywkowe. 29) Pokój więzienny.

Pionowo: 1) Pieniądz rosyjski. 3) Podziałka mapy. 4) Starodawny powóz. 5) Duże pokoje .7) Olbrzymie przedpotopowe słonie. 9) Oryszak podróżnych na pustyni. 10) Imię żeńskie. 13) Ilość materii zawartej w jakimś ciele. 15) Rzeka w Syberii środk. 16) Wytyczona droga. 19) Mały chłopiec, dzieciak. 21) Klejnot. 23) Ciała lotne. 24) Namiętność, silny pociąg. 6) Zbiornik na benzynę. 27) Miara długości.

K. Fiedorowicz
Skarżysko-Kamienna.

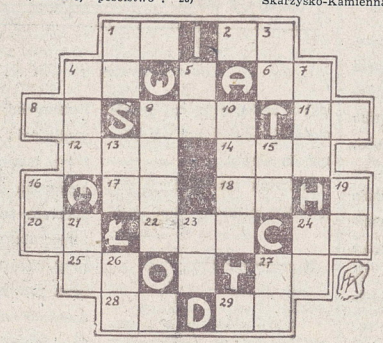

Logogryf „S"

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 14 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i zaczynających się na literę „S" Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Środek lokomocji, 2) Pęki zżętego zboża, 3) Upał, spiekota, 4) Uczta pogrzebowa, 5) Zwierzę z rodziny jeleni, 6) Zasłona okienna. 7) Ptak, 8) Drzewo iglaste. 9) Okres. pora odpowiednia do czegoś, 10) Sakiewka, trzos, 11) Część nogi, 13) Jednoczesne wystrzały z wielu dział, 13) Przyrząd do mierzenia głębokości wód, 14) Karczma, oberża.

„Miś" — Poznań

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznane zostaną nagrody książkowe.

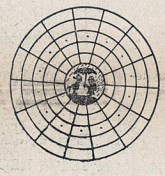

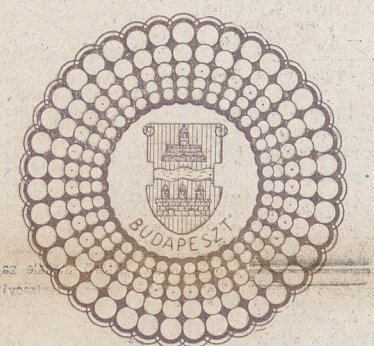

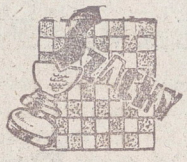

Druga pozycja, w której z kolei zwycięzcą będzie goniec pochodzi z partii Bogatyrczuk — Rabinowicz granej w Leningradzie w 1923 r.

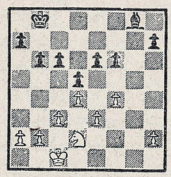

Pozycję czarnych należy uznać za nieco lepszą: po Kb8 — c7 — d6 i c6 —e5 gra w centrum ożywi się i goniec powinien okazać się aktywniejszy od skoczka. Dalszy przebieg partii był następujący: 1... Kb8—c7. 2.e3—e4 (ostry kontratak, obliczony na 2... d : e4? 3. S : e4, f5. 4. Sf6, albo na 2...Kd 6? 3. e5+! z zablokowaniem pozycji pionów, w dodatku na białych polach, co przy białopolnym gońcu czarnych byłoby dla białych bardzo korzystne. Ale, jak się okaże ruch 2. e4 będzie tylko wodą na młyn czarnych. Należało raczej bronić się pasywnie i przysunąć króla do centrum). e6 — e5! (Piękna i prawidłowa odpowiedź! Czarne ofiarowują piona aby tylko ożywić grę!) 3. f4 : e5, f6 : e5. 4. d4 : e5, Kc7 — d7. 5. b2 — b3, Kd7 — e6. (Teraz czarne stoją już wyraźnie lepiej: mają aktywnego króla i łatwo odbierają ofiarowanego piona). 6. e4 : d5+, ke6 : d5. 7. Sd2—f3, c6 — c5! 8. Kc1 — d2, Kd5 — e4. 9. Kd2 — e2, k7 — h6!

(Przygotowuje Gf7 i Gh5) . 10. Sf3 — d2+. (Jeżeli 10. Kf 2, Gf7! 11. Kg3, Gh5. 12. e6 to 12... G : f3! 13. e7, Gh5. Piona e nie można uratować). Ke4 : e5. 11. Ke2 — e3, Gg8 — d5. 12. Sd2 — b1 (Białym zaczyna brakować posunięć...). Ke5 — f5. 12. Sb1 — a3, a7 — a6. 14. Sa3 — c2, Kf5 — g4, 15 Ke3 — f2, Kg4 — f4! (Rezultat partii teraz jasny : czarny król znów zajął centralną pozycję i grozi obu skrzydłom). 16. Sc2 — e3, Gd5 — f7. 17. Kf2 — e2, b6 — b5. 18. Ke2 — f2, Gf7— e6. 19. Kf2 — e2, Kf4— e4. 20. Se3 — g2.

(Albo 20 Kd2, Kf3, lub 20. Kf3 itd). Ge6 — g4+ (prostsze było 20... c4+). 21. Ke2 — d2, Gg4 — e6, 22. Sg22 — e1, c5 — c4! 23. b3 : c4, Ge6 : c4. 24. a2 — a3, a6 — a5. 25. Se1 — c2, a5 — a4. 26. Sc2 — d4. (Jeżeli 26. Se3 to 26... Kf3!, a po 26. Se1 następuje 26... kf4, wraz z Kf4 — g4 — h3 itd.). h6 — h5. 27. Sd4 — e2, Ke4 — f3. 28. Se2 — e3, K — f2! 29. Se3 — f5, Kf2 — g2. 30. h2 — h4. Kg2 — f3. 31. Sf5 — e7, Kf3 — g3! 32. Se7—g6, Gc4 — f7. 33. Sg6—e5, Gf7 — d5. 34. Se5 — g6, Gd5 — e4. 35. Sg6 — e5, Kg3 : h4 i po 20 jeszcze posunięciach białe złożyły broń.

(Uwagi do obu pozycji, znacznie skrócone, zaczerpnęliśmy z dzieła

J. L. Rabinowicza („Endszpil")

Odpowiedzi

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 26 nagrody książkowe otrzymują:

1. A. Kozłowski — Pieszczno k. Wwy, ul. Rejtana 13.
2. E. G. Maraszkiewicz — Radom, ul. Żeromskiego 59 m. 30.
3. Jerzy Niziński — Żywiec, ul. Komorowskich 10.
4. Stanisław Rajzer — Łańcut, ul. Podwale 12.
5. Jerzy Szewczyk — Sosnowiec. ul. Podjazdowa 14 m. 2.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 27

MAGICZNE FIGURY:

1) **rodak, sos, San,** 2) **rubel, kur, ren,** 3) **Orkan, erg, gaz,** 4) **dolar, los, sad,** 5) **lir, Ina, rad.**

ZAGADKA: Na-r-ty.

ZAGADKA: Od-ra.

KALAMBUR: Maraton.

SIOSTRY I BRACIA: Były 4 siostry i 3 bracia.

REBUSIK: Ka-lek-a.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 27 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Teresa Aniołkowska** — Ołtarzew, ul Niezinna 10, p-ta Ożarów k. W-wy.
2. **O. Foluszny** — Poznań, ul. Szydłowska 10.
3. **Miłosław Jakubowski** — Poznań, ul. Kochanowskiego 5, m. 1.
4. **Franciszek Jekiel** — Ziębice, ul. 15 Grudnia 7, woj. Wrocław.
5. **Kazimierz Maciołek** — Gostyń Wlkp., ul. Nowa 11.
6. **Waldemar Makowiecki** — Warszawa. ul. Kredytowa 3, m. 4.
7. **Kazimierz Pozierak** — Kazimierza Wielka, ul. Sienkiewicza 40, pow. Pińczów.
8. **Waldemar Ramos** — Katowice. ul. Jordana 10, m. 2.
9. **Bogdan Ścibisz** — Jelenia Góra, ul. Drzymały 16, m. 2
10. **Wanda Zdrojewska** — Poznań, ul. Kanclerska 3, m. 1.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 28

REBUS: „Świat Młodych" — to nasza lektura.

LOGOGRYF: Pan Tadeusz — Mickiewicz (pryzmat, analiza, nieuctwo. tarkus, armia, deseń, Erywań. upominek. Sawicka, zegarek).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 28 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Karolina Fedorowska** — Międzyrzecz Wlkp., ul. Libelta 2.
2. **Ireneusz Makówka** — Łódź, ul. Zgierska 175, m 1.
3. **Leszek Marchwicki** — Zabrze, ul. Moniuszki 44.
4. **Longin Spisz** — Kalisz, pl. 1 Maja 2, m. 5
5. **Ryszard Zawodziński** — Bełchatów, pl Wolności 11, pow Piotrków.

M. Ostap — Gdynia. Kołówkę po przeróbce wykorzystamy. W logogryfie wszystkie kółka zaczernilíście, a gdzie rozwiązujący ma wpisywać litery?

W. Borowski — Ciechanów, W. Serog — Cieszyn, R. Wang — W-wa, J. Kolaciński — Łódź, E. Kamiński — Tczew, R. Paruszewski — Złotów, W. Średnicki — W-wa, L. Widomski — W-wa. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

Z. Kulak — Elbląg. Rysunki nadesłanych krzyżówek są staranne i mogły by się ukazać w piśmie, gdyby nie liczby, które wpisujecie nie wiadomo dlaczego atramentem i mniej starannie. Jeżeli sprawia Wam trudność pisanie wyraźnych liczb, to spróbujcie wycinać je z jakiejś starej gazety lub kalendarza i naklejać na rysunek krzyżówki. Pozatym starajcie się, aby w krzyżówce było jak najmniej czarnych pól. Pozdrowienia.

L. Kuczer — Choszczno. Jeden z nadesłanych logogryfów pójdzie. W przyszłości starajcie się ułożyć jakieś ciekawsze zadania, a nie stale logogryfy, arytmogryfy, krzyżówki itp.

E. Żuchowski — Legnica. Krzyż magiczny pójdzie.

Z. Kocór — Wrocław. Nadesłany projekt łamigłówki geometrycznej wykorzystamy.

H. Kierski — Działdowo. K. Winiewicz — Wrocław, M. Nieniewski — W-wa, Z. Sokół — Wierzbnik, R. Kowalewski — Witkowo, W. Szewczyk — Bełchatów, S. Górecki — Osięciny, W. Kniejski — Byczyna, J. Szymańska — Czaplinek, J. Kot — Starachowice, M. Siekorski — Ursus, R. Jamski — Wierzbnik. Niestety projekty Wasze powędrowały do kosza. Przecież stale przypominamy, że wszelkie rysunki winny być wykonane czarnym tuszem na białym (niekratkowanym) papierze.

I. Makówka — Łódź. Ultimatum Waszego nie przyjmujemy. Właśnie, że szyfrogram nie pójdzie, bo liczby są napisane b. niestarannie, natomiast wykorzystamy kołówkę.

J. Mańka — Rydułtowy. Kwadraty magiczne pójdą, krzyżówka natomiast nie, bo liczby wpisane są atramentem.

M. Kremer — Białystok, „Kostek" — W-wa, J. Przybysz — Błonie, C. Grabczyński — Gałęzów, K. Bukowski — Myślenice, W. Warchoł — Dębica. Wykorzystamy, prosimy jednak o cierpliwość.

M. Oboza — Bulowice, J. Sadowski — Łowicz, „Miś" — Poznań, Zadania Wasze są wykonywane bardzo starannie i napewno ukażą się. Jest to tylko kwestia czasu i... miejsca, bo jest jeszcze b. wielu innych Czytelników, którzypy chcieli ujrzeć swoje prace w naszym piśmie. Pozdrowienia.

J. Szczygiel — Wieliczka. Niestety nie macie racji. Wszyscy z wymienionych przez Was autorów są to właśnie uczniowie, których zasadniczym pismem jest „Świat Młodych", a to, że piszą również i do innych czasopism, świadczy tylko o ich pracowitości. Cheemy aby w naszym piśmie ukazywały się tylko najlepsze z nadsyłanych zadań, bo wszystkich zmieścić się nie uda (chyba, że „Św. Mł." zamienić na tygodnik wyłącznie „rozrywkowo-umysłowy", a to jest przecież niemożliwe). Najpewniejszym środkiem do ujrzenia swych prac na łamach pisma jest solidność wykonania. Np. ostatnie Wasze 2 zadania są dobre i wkrótce ukażą się.

H. Jahołkowski — Zielona Góra. Trzy z nadesłanych zadań wykorzystamy.

Z. Kosterski — Radom. Dlaczego używacie kolorowego tuszu? Należy rysować wyłącznie czarnym. Zadania nie pójdą.

Rozwiązania szukaj w numerze

Podany prostokąt podzielić trzema prostymi liniami na 7 części w ten sposób, aby w każdej znalazły się cyfry: 1 i 3.

Klub Filatelistów

NIEMCY

W strefie radzieckiej z okazji 200 rocznicy urodzin wielkiego poety niemieckiego — Johanna Goethego wypuszczona została seria znaczków, składająca się z pięciu wartości 6 + 4 (fioletowy), 12+8 (brunatny), 24+16 (brązowy), 50 + 25 (niebieski), 84+36 (oliwkowy).

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

Zbigniew Dutkiewicz, Słupsk Chopina 19-4. — Za 100 sztuk znaczków polskich przedwojennych, powojennych i G. G. daję 60 różnych znaczków zagranicznych. Prosi kol. kol. o skomunikowanie się z nim.

R. Kowalewski. — Dziękujemy za znaczki. Do klubu zostałeś przyjęty, ale nazwisko Twoje jeszcze nie prędko ukaże się na liście kol klubowych. Czekaj cierpliwie swojej kolejki.

L. Dulemba, Łódź, ulica Dworska 16-8. — Posiada duży wybór znaczków z całego świata. Prosi o zgłoszenie się kolegów, zbierających znaczki i chcących drogą wymiany uzupełnić sobie poszczególne serie. Dziękujemy za znaczki. Nazwisko Twoje widnieje pod kolejnym numerem 268.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

Kuba skoczył parę razy z trampoliny, wypluskał się, popływał i wylazł na kamienną burtę basenu. Chciał już iść do szatni, ale wśród tłumu dzieci w kąpielówkach spostrzegł nagle dziewczynkę w beżowej sukience. Twarzy nie widział, zresztą wtedy tylko to go obchodziło, dlaczego się nie kąpie? Rozbawiony podszedł cicho i złapał ją w pół.

— Jak się boisz wody, to cię wrzucę!

Dziewczynka odwróciła się i Kuba puścił ją jak ugryziony.

Te same warkoczyki i twarz trochę gapy, a trochę Konopnickiej. Nosek wprawdzie osiodłany (wtedy ona okularów nie nosiła), jednak przez te okulary patrzą na niego ze zdumieniem i pogardą te same okrągłe siwe oczy.

Nie ulegało wątpliwości: stała przed nim Halinka. Dzikuska ze Sterdyni...

— Puść... — szepnęła, choć Kuba jej nie trzymał.

Wykręciła się, by odejść czy zapłakać — Kuba nie wiedział.

— Nawet mówić ze mną nie chcesz? — spytał zmieszany, aby coś powiedzieć.

Wtedy ona podniosła głowę i Kuba zamrugał: zza szkieł jej, z tych oczu podiemniałych, biły weń iskry nienawiści nie do wytrzymania!

— Nie! — wykrzyknęła, blednąc. — Chcę mówić, chcę patrzeć na ciebie i dziękować, że zabrałeś mi ojca i matkę!

— Przepraszam Halinko, ale...

— Co „ale"! Co „przepraszam" Zawierzyłam ci wtedy ,a ty co. Sierotę ze mnie zrobiłeś — przez zazdrość, żeś sam sierota! Możesz teraz się cieszyć... Uuch ty, żmijo!

I jeszcze mocniej:

— Ty, gadzino!

Tak go tym słowem stuknęła, że długo nie mógł przyjść do siebie. Doskoczył Jasio Kupiony.

— Co ona ci powiedziała? Co za jedna?

— Kuzynka — odrzekł niechętnie Kuba, idąc do szatni. — Awanturę mi zrobiła o te 20 zł co jej nie oddałem...

Bo co miał powiedzieć.

Lubił Jasia, ale taką sprawę można rozstrzygnąć tylko z najbliższym przyjacielem. Pchając więc taczkę z ziemią, zgadywał Kuba samotnie na placu przed karuzelą: jak to się stało, że Halinka osierociała? Czyżby jej ojca skazano na śmierć? Nawet w tym wypadku nie zostałaby bez opieki — matka była przecież na wolności.

Nazwała go żmiją. Pogardza nim. No, niby racja: ona mu zaufała, otwierając celę, a on zniszczył jej rodzinę. Przez zazdrość, powiada! To Kubę najwięcej piekło.

Wysypując ziemię do dołu, postrzegał taczkę w takim zapamiętaniu, jak gdyby to była Halinka:

— A jak miał wtedy postąpić syn pułku i syn kościuszkowca? Zdrajcą byłby, gdyby uciekłszy od bandyty, nie powiedział wszystkiego swojemu porucznikowi, nie pokazał albumu z fotografią twego ojca w niemieckim mundurze!

Najcnętniej poradziłby się dyrektora, wygarniając przy sposobności całą prawdę o Berlaczu, ale dyrektor jak na złość poszedł na urlop. Zastępowała go Daleska, jej znów wcale nie znał...

Gdy Berlacz zerwał maskę

Berlacz po odejściu dyrektora poczynał sobie coraz swobodniej i pewniej. Póki był dyrektor, to jeszcze się pilnował. Daleko wprawdzie tkwi, w dyrekcji na drugim końcu Ośrodka, rozrywany na wszystkie strony, zaorany, jednak chodzi po terenie i do niego przychodzą. Może przypadkowo wpaść na trop, reszty się domyśli — stary wyga... Ale co zgłębi wśród spraw pół tysiąca dzieci i młodzieży, co dojrzy w bartoszyckim kombinacie nowy człowiek, zastępca i w dodatku polonistka, grywająca wieczorami na pianinie?

Tak sądził nie tylko Berlacz. Wszyscy mieli Daleską za trochę rozmarzoną i naiwną. Jeden tylko Jasio Kupiony twierdził, że chociaż ona gra „dedury i wierciury" ale oko ma.

— Pamiętacie jak było przy karuzeli? Patrzyła na nas, jakby bujała w obłokach. A jednak zauważyła, że coś w postawie chybocze. Mutry tosmy nie dokręcili!

Pewnego ranka po śniadaniu, idąc na naukę z zeszytami pod pachą zobaczył Kuba grupę dziewcząt z drugiego domu, jak szły na wycieczkę do majątku. Czoło śpiewało, tylne szeregi gadały w najlepsze. Halinka też tam była. Minąwszy go zawołała głośno, żeby on słyszał:

— Widziałyście dziewczynki nietoperza? Popatrzcie na jego uszy!

Śmiały się z niego i coś tam wykrzykiwały o nietoperzach

Dzień źle się zaczął. Nauka nie szła, prostego zadania nie rozwiązał i złamał stalówkę. W czasie obiadu, biorąc dolewkę, zupę wylał. Nadomiar przykrości, Berlacz zaraz po obiedzie zwołał grupę i pieklił się o ten brulion, który zniknął z jego pokoju. Dokument! Praca naukowa!

— Ja chcę widzieć brulion w szufladzie! Ja wygniotę występne elementy, które próbują u mnie podziemnej roboty! Jakichś dowodów szukają partyzanckim sposobem. Pożałują! Jeśli do wieczora nie będę miał brulionu, kabacki partyzant pierwszy przyjdzie do mnie na przesłuchanie!

Kuba miał już tego dosyć A niech tam — wszystko jedno, ucieknie z Bartoszyc... Odburknął:

— Na żadne przesłuchanie nie pójdę.

Berlacz poszedł na ten głos nie spiesząc się, z drapieżnym uśmieszkiem — popisowym krokiem pogromcy.

— Coś powiedział? Powtórz, proszę cię, bo to brzm. niewyraźnie.

— Nie pójdę na hitlerowskie przesłuchanie — do kapów!

Wtedy prasnęło. Kuba, trzymając się za policzek, wyleciał z szeregu. Jędrek wrzasnął: „Nie wolno!" Ale Berlacz podniósł rękę i trzasnąłby drugi raz, gdyby nie skoczył do niego Butmar.

— Modelujesz nowego człowieka?!

Tamten odwrócił się i Butmar dokończył:

— Zatem ja cię także mogę kropnąć w model!

Wszyscy oniemieli. Jeśli Butmar kropnie, Berlacz nogami się nakryje — to było jasne. Nawet Berlacz nie miał co do tego wątpliwości, bo puściwszy mimo uszu butmarowe „ty" i całe urąganie, krzyczał, że Pruszczyk go znieważył, Pruszczyk ubliżył mu od kapów, za takie rzeczy nie tylko biją, ale do sądu podają! On wyciągnie z tego konsekwencję. Pruszczyk wyleci z Ośrodka.

— A teraz w tył zwrot i żebym wieczorem miał brulion w szufladzie.

Zdawało się, że wybrnął, że opanował sytuację. Tymczasem parę minut po tym, prawie cała grupa zbiegła się za halą warsztatów mechanicznych.

Jędrek nawoływał swoich ZMP-owców, żeby szli z nim do Jadzi — jest przecież przewodniczącą Zarządu niech w tej chwili bierze sprawę Berlacza na porządek dzienny. Berlacz odsłonił swe prawdziwe faszystowskie oblicze i nic go teraz nie uratuje: ani piękne gadanie, ani żadne „plecy"!

Butmar i wielu nie z organizacji woleli raczej doraźne kocowanie w nocy. Po skandalu, jaki wyniknie, Berlacz i tak będzie musiał wiać, zostanie przynajmniej satysfakcja własnoręcznej wymierzonej sprawiedliwości.

Gorący z trudem przekonał i tych i tamtych, że sprawę należy poruszyć spokojnie i na piśmie, najpierw w liście do Dyrekcji Ośrodka.

DECYDUJĄCA ROZGRYWKA

Z listem poszli Jędrek i Kuba. Biuro Dyrekcji było już zamknięte. Gaszyński powiedział że widział Daleską w Przedszkolu. W Przedszkolu jednak Daleskiej nie zastali — poszła na zebranie harcerek w Domu Kultury Dzwonka. Tam znów dowiedzieli się, że będzie chyba teraz u siebie w mieszkaniu

W budynku mieszkań służbowych przy Dyrekcji, na klatce schodowej usłyszeli za drzwiami Daleskiej głośną rozmowę.

— ...ale to mnie dręczy. Mówicie: większość! Nieprawda, wszędzie mniejszość prowadzi. Weźmy czasy Odrodzenia...

Kuba poznał głos Marysi Woźniakówny, a tej drugiej dziewczyny, co się teraz odezwała, nie mógł odgadnąć

— Niech nam wreszcie towarzyszka powie wyraźnie, co pojedyńczy człowiek może, co znaczy! Czy byłaby dajmy na to rewolucja w Rosji, gdyby nie było Lenina?

— Przede wszystkim dziewczynki, dlaczego wy tak krzyczycie? — ten spokojny, niski głos Kuba poznał: mówiła Daleska. Sądzicie, że skoro jesteście krzykliwe, butne, hałaśliwe, to już macie postawę rewolucyjną? Nie postawa, ale poza i maniera! A co do roli jednostki w historii...

Kuba spojrzał ze zdziwieniem na Jędrka: ten cały się w słuch zamienił.

— O jaką jednostkę one się kłócą?

— E, nie zrozumiesz... Ale to ważne odkrycie!

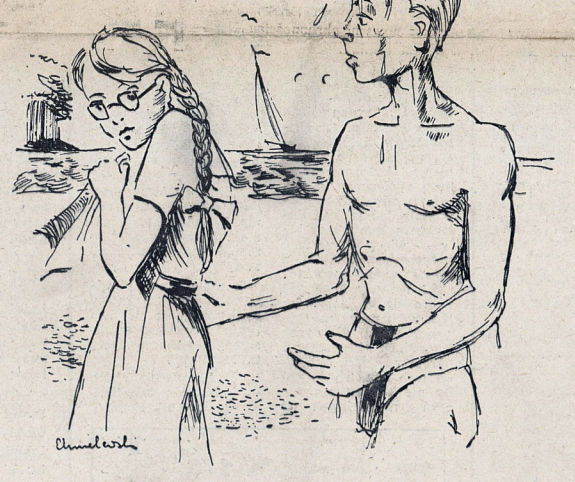

— Puść... — szepnęła choć Kuba jej nie trzymał.

— Co za odkrycie?

— A, że do Daleskiej można przyjść prywatnie i tak się spierać. Chodźmy, nie wypada stać pod drzwiami...

Zeszli. Na ulicy, przechadzając się przed domem, rozmawiali o kluczu — jak to nazwał uczenie Jędrek — o kluczu do pojmowania dziejów. Przyznał się, że sam jeszcze w tych kluczowych sprawach nie wszystko pojmuje, ale zasadę już chwyta. Dialektyka — to grunt, bez tego ani rusz czy to w historii, czy w życiu prywatnym...

Gdy dziewczęta wyszły od Daleskiej, oni tam poszli.

Kuba dawno już nie był w prywatnym mieszkaniu. Firanki na oknach, kwiaty w doniczkach, otwarte pianino, książki na nocnym stoliku przed tapczanem i jakiś zapach przyjemny, może dobrego mydła z łazienki, a może wody kolońskiej... Przytulnym ładem tchnęło tu wszystko i zamyśleniem i kobietą. Trochę smutnym czarem młodej samotnej kobiety, która tu, na krótko bodaj, chce być nareszcie u siebie, dla siebie.

Zażenowanie mijało w miarę, jak Daleska, przeczytawszy skargę, zaczęła ich wypytywać. Wyczuli od razu: chce wiedzieć prawdę, całą prawdę, nic ponadto. Patrzyła się na nich, odrzuciwszy głowę w tył, jak gdyby ciężar kasztanowych włosów dokuczał albo migrena. Nie wiedzieli, czy jest z nimi, czy gdzieś daleko myślami. „Taka duża — dziwił się Kuba — i silna, a patrzy jak dziewczynka, co bez lalki została..."

— No dobrze chłopcy. Wracajcie. Zaraz u was będę.

W pół godziny potem Daleska odczytała przed grupą skargę Jędrka i Kuby.

— Jak widzicie zarzuty są bardzo ciężkie, bardzo... Takich rzeczy nie wolno pisać bez dowodów.

— Tak jest — wtrącił zza Daleskiej Berlacz — upiór posiniały straszący, choć kur już pieje. Nie wolno! Za to trzeba ponosić konsekwencje. Nie spróbują...

Ale Daleska zaraz go osadziła.

— Ja wam głosu nie udzielałam. Proszę nie przerywać, niech oni mówią. I do całej grupy:

— Kto mi teraz powie, że tak było?

Kuba wystąpił i raz jeszcze potwierdził, że został dziś uderzony, zresztą wszyscy to widzieli.

— Dobrze. Wspominacie o innych faktach. Chciałabym wiedzieć dokładnie: kto i kiedy był jeszcze uderzony?

Wystąpił Muszkat. Tak, on także... Przed dmową miesiącami. W pokoju u siebie go bił bez świadków. Za co? No bo myślał, że on Muszkat zabrał Górskiemu latarkę...

Muszkat przerwał tamę: chlusnęły po nim zeznania szeroko i niepowstrzymanie. Jeden po drugim, jeden przez drugiego wołał: „I mnie! brał na przesłuchanie. Bił, straszył, miał szpiegów...

— To zmowa! — przekrzykując ich bronił się Berlacz. Oni blok zawiązali. Niech Obłoża poświadczy! Niech Wolsk, powie, jak występne elementy zmawiały się przeciwko mnie. Podobne zebranie podrywa tylko autorytet wychowawcy.

— Nie jesteście już wychowawcą — przerwała mu Daleska. Zawieszam was w pracy. W waszej sprawie... poprawiła się zaraz.. w pańskiej sprawie zostanie przeprowadzone szczegółowe dochodzenie. Proszę... mówiła to jakgdyby z wysiłkiem i odrazą — proszę nas teraz zostawić!.

— Zostawię was, ale nie sprawę! — wygrażał cofając się tyłem ku drzwiom, Berlacz. Ja do Zarządu Głównego dotrę, do ministra pójdę!

— A idź już ty na zbity model! — krzyknął Butmar i wszyscy się roześmieli głośno, wyzwalająco, rozglądając się ze zdumionym zawstydzeniem, że ten chłystek tyle czasu nimi rządził, że oni się go bali, uwierzywszy w jego przechwałki i puste słowa. Jak to się właściwie stało?

Daleska stała przy oknie z twarzą jeszcze bardziej kamienną niż zawsze. Spodziewali się od niej słów surowych, tymczasem ona przemówiła łagodnie, ciepło.

— Zaszła, chłopcy moi, rzecz ohydna. Wy zapomnicie o tym prędzej niż my. Długo w Bartoszycach odbijać się będzie echo tej sprawy i wołać do nas, wychowawców o jeszcze większy wysiłek i czujność. Ale nie o to teraz chodzi. Chcę pomówić z wami poważnie i szczerze, bo jestem w kłopocie..

Ucichły szepty. Ktoś tam jeszcze chrząknął, ale szturchnięty złapał się za buzię.

— Nie ma dla was wychowawcy. W ogóle mało mamy wychowawców — to sami dobrze wiecie. Teraz, w okresie wakacyjnym, kilku wychowawców wysłaliśmy z naszą młodzieżą na kolonie do innych ośrodków RTPD, kilku ma urlopy, tak, że w tej chwili naprawdę nikogo dla was nie znajduję. Jesteście najstarszą grupą. Byliście grupą niekarną i trudną, nikt nie chciał z wami pracować. Pan Berlacz zaprowadził wprawdzie dyscyplinę, ale koszta tej dyscypliny, mam na myśli metody, były straszne. Pokażcie teraz, że potraficie, sami, bez zastraszania, świadomie utrzymać ład i porządek. Wybierzcie grupowego, który będzie tymczasem pełnił obowiązki wychowawcy, aby wszystko szło normalnym trybem. Tak potrwa parę dni, może parę tygodni. Postaramy się jak najprędzej o dobrego wychowawcę dla was. Innego wyjścia narazie nie widzę. Zastanówcie się nad tym.

Zastanawiać się nie było nad czym. Jak innego wyjścia nie ma, a porządek musi być — to jasne, że trzeba wybrać kogoś innego na grupowego. Ale kogo? Głosy były podzielone. Jedni chcieli Jędrka, drudzy — Butmara. Ten bardziej inteligentny, tamten znów ma większy posłuch.

— Niech będzie Butmar — zaproponował Jędrek. — On rzeczywiście lepiej ode mnie zorganizuje grupę. W razie czego, ja mu pomogę, będę jego zastępcą.

C·D·NASTĄPI 8

Sport MŁODYCH

Nad czym będą radzić inspektorzy WF?

Powakacyjna konferencja inspektorów WF Komend Chorągwi zapowiada się bardzo ciekawie ze względu na tematy, które będą omawiane.

Na pierwszy plan wysuwa się program pracy w roku 1949/50. Wskutek zasadniczych zmian w Związku Harcerstwa Polskiego, zajęcia WF muszą być specjalnie dobrze dobierane i systematycznie prowadzone. Z ważniejszych zagadnień, które będą omawiane, wymienić należy sprawę organizacji Ośrodków Metodycznych WF w tych hufcach, które jeszcze dotychczas tego nie uczyniły, sprawę wychowania fizycznego dla dzieci młodszych i dla dzieci wiejskich, sprawę wychowania wodnego w ZHP i wiele spraw innych, które czekają na swoją kolejkę.

Tegoroczna akcja zimowa powinna się stać momentem rozpoczęcia prac związanych z wysuniętym na wiosnę przez „Świat Młodych" hasłem: „przy każdej szkole boisko i ślizgawka, zbudowana przez młodzież".

Omówione będą również sprawozdania z akcji letniej, a w szczególności doświadczenia, które zyskuje się przy przeprowadzeniu na obozach letnich (po raz pierwszy w tym roku) prób na Odznakę Sprawności Fizycznej. **Ł. Z.**

Mistrz Polski Władysław Skonecki jest tenisistą wysokiej klasy. Ostatnio — na międzynarodowych mistrzostwach Węgier pokonał w finale jednego z najlepszych tenisistów europejskich, klasyfikowanego jako siódmą rakietę świata, Węgra Asbotha.

Po tym zwycięstwie Skonecki pokonał w Warszawie dwóch Szwedów Rohlsona i Exlassona.

Każda szkoła ma własne boisko

CZY w szkole Twojej jest już boisko sportowe? Jeżeli nie wybudowaliście jeszcze, boiska ani do siatkówki, ani do koszykówki, lub też jeżeli boisko przy twojej szkole jest zaniedbane, rozejrzyjcie się i wybierzcie odpowiednie miejsce, bowiem już w najbliższym czasie przystąpimy wszyscy do budowania własnych boisk.

Sprawa jest pilna — zdążyć trzeba jeszcze przed zimą, dlatego hasłem naszym musi się stać wezwanie: „przy każdej szkole — boisko sportowe"

Posiadanie własnego boiska umożliwia przeprowadzanie racjonalnego treningu, rozgrywanie meczów z innymi szkołami, a co za tym idzie — podniesienie poziomu własnych umiejętności. Przekonaliście się o tym na przykładach z życia Waszych radzieckich kolegów.

Powiemy wam coś w sekrecie: wraz z budową boiska budować będziemy na zimę lodowisko. Pamiętajmy więc — PRZY KAŻDEJ SZKOLE — BOISKO SPORTOWE — przygotujcie więc siebie i swych kolegów do tej akcji.

POMYŚL O ZIMIE

ŁYŻWY... ŁYŻWY...

Jeszcze wprawdzie kąpiemy się, gramy w siatkówkę i piłkę na boisku, ale czas już pomyśleć o sezonie sportów zimowych. Im prędzej będziesz przygotowany, tym wcześniej będziesz mógł wyjść na lodowisko lub w góry. Zaczynamy od łyżew.

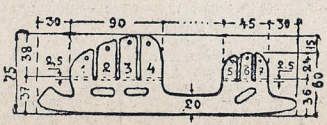

POSTARAJ się o dwie płytki żelazne grubości 2 — 3 mm. Posługując się piłką, wytnij formę łyżwy, zachowując wszystkie wymiary

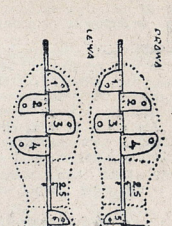

podane na rysunku. Rozmiar płyty zależny jest od numeru łyżwy i winien się wahać od 260 × 70 do 280 × 75 mm.

W siedmiu językach wywiercisz otwory, następnie na imadle lekkimi uderzeniami młotka wygniesz języczki w dwie przeciwne strony. Pierwszy w lewą stronę, drugi w prawą itd.

Umocować łyżwy do butów można w trojaki sposób:

1) W dziurki w języczkach wkładamy śrubki i przykręcamy je do podeszwy, 2) z miękkiego drzewa (brzoza, jesion) wypiłujemy dwie deseczki grub. 5 — 6 mm, do nich przyśrubujemy łyżwy, a z kolei wiążemy to wszystko każdorazowo rzemieniami do butów. 3) umocować łyżwy trzeba rzemieniami, które przechodzić będą przez trzy podłużne otwory (patrz rys.).

Dla ładniejszego wyglądu można łyżwy ocynkować lub pociągnąć proszkiem aluminiowym.

Uwaga! Uczestnicy korespondencyjnych zawodów łuczniczych.

W ostatnim numerze zawiadamialiśmy Was o korespondencyjnych zawodach łuczniczych. Z pewnością weźmiesz w nich udział. Musisz więc pamiętać o wielu przepisach.

A więc:

W czasie zawodów używać można łuków i strzały dowolnego typu. W wypadku uszkodzenia łuku, strzelanie można dokończyć przy pomocy innego.

Na łuku dozwolona jest

jedna kreska lub gumka. Dopuszczalny jest również jeden węzełek na cięciwie.

Podszas strzelania można używać okularów, rękawiczek, palcówek, skórek, mankietów, kolczanów itp.

Tarcze mogą być papierowe, tekturowe lub płócienne. Wysokość środka tarczy, zawieszonej na stojaku lub wale, wynosi około 130 cm od poziomu ziemi, zaś kąt nachylenia tarczy wynosi ok. 100 — 110 stopni.

Czy pomyślałeś w lecie o OSF?

W tegorocznej akcji letniej Związku Harcerstwa Polskiego po raz pierwszy została przeprowadzona próba na Odznakę Sprawności Fizycznej. Wielu harcerek i wielu harcerzy miało okazję na obozach przekonać się o swojej sprawności fizycznej — czy przez całoroczne ćwiczenia, gry i sporty uzyskali przynajmniej taką sprawność, jaka jest przewidziana dla ich wieku.

Z nadeszłych dotychczas meldunków do Naczelnictwa ZHP wynika, że olbrzymia większość uczestników uzyskała wyniki bardzo dobre.

Wszyscy oni otrzymali tymczasowe zaświadczenia odbycia próby na Odznakę Sprawności Fizycznej od miejscowych inspektorów Kultury Fizycznej. Zaświadczenia te zostaną wymienione przez Powiatowych Inspektorów Kultury Fizycznej na stałe legitymacje, które wkrótce będą wydrukowane.

Komendy hufców nawiązały już (a jeśli dotychczas tego nie zrobiły — winny to uczynić **natychmiast**) kontakt z Powiatowymi Inspektorami Kultury Fizycznej i organizują jeszcze w tym roku próby na Odznakę S.F. dla tych wszystkich harcerek i harcerzy, którzy byli na obozach letnich i do prób by nie stawali z przyczyn niezależnych od nich. Jest to sprawa bardzo ważna, gdyż bez **Odznaki S.F. nie można otrzymać wyższego stopnia harcerskiego.**

W miesiącach letnich nastąpiły pewne zmiany w Regulaminie Odznaki S.F. Z tych które nas interesują, najważniejsze jest postanowienie, zmieniające rodzaj gier, które są brane pod uwagę w zawodach uprawniających do zaliczenia na O.S.F.

Punkt ten obecnie brzmi: „Gry: wybijanka, kwadrat, palant, cztery (tak! dopisek nasz), ognie, jordanka, szczypiorniak, 7 osobowy 2 × 10 min., koszykówka 2 × 10 min."

O mało znanej odmianie „gry w cztery ognie" zamiast „w dwa ognie" napiszemy w następnym numerze „Świata Młodych".

Kierownik Wydz. Naczelnictwa ZHP
Kult. Fiz.

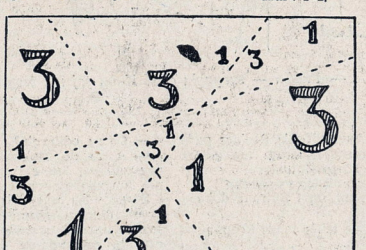

Rozwiązanie ze str. 10

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. ZĄBEK LUCJAN, RADZYMIN. — Czas Stawczyka na 200 metrów — 21,2 jest drugim najlepszym w tym sezonie wynikiem w Europie.

KOL. KRUPIŃSKI, KRAKÓW. — 2 października w Warszawie odbędzie się międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Bułgaria. Po wojnie graliśmy z Bułgarią w 1948 r. w Sofii, remisując 1:1. Ostatnio Bułgarzy pokonali Czechów na ich własnym boisku w stosunku 3:1.

KOL. SALA ROMAN, GORZÓW. — Przez two je miasto przebiegał wyścig kolarski. W ub. roku szedł tamtędy trzyetapowy wyścig „Expresu Poznańskiego", w którym zwyciężył Rzeźnicki.

KOL. GROMALA, BYTOM. — Mistrzem świata w wadze ciężkiej nie jest już Joe Louis, lecz Charles. W wadze średniej mistrzem obecnie jest La Motta, który pokonał Cerdana.

KOL. GRZYWAŁKOWSKI JANUSZ, WŁOCŁAWEK. — Dobrych bramkarzy mamy wielu. W tej chwili wybijają się: Skromny (Legia), Borusz (Polonia), Junowicz (Gwardia — Wisła), Rybicki (Ogniwo — Cracovia), Wyrobek (Ruch), Janik (AKS). Brom broni już tylko od czasu do czasu w rezerwie Ruchu.

Kol. ZIELIŃSKI Karol, Jędrzejów. — Kolczyński, jakkolwiek był mistrzem Europy, nigdy przed wojną mistrzem Polski nie był. Po wojnie występował w wadze średniej i dwukrotnie zdobył tytuł mistrza Polski. W 1946 r. pokonał w finale Sobczaka, a w 1947 roku znokautował Nowarę.

Kol. GROSZCZAK, Lublin. — Na pytania odpowiadamy kolejno: 1) sztuczne lodowisko i tor łyżwiarski już w tej chwili buduje się w Katowicach na miejscu dawnego Torkatu. 2) Bek nie jechał w „Tour de Pologne", ponieważ jest to kolarz torowy. W jeździe na szosie nie specjalizuje się.

Kol. BILIŃSKI Jarosław, Żywiec. — Trudno jeszcze w tej chwili cokolwiek na ten temat powiedzieć, prawdopodobnie jednak z Ligi spadnie Lechia gdańska i Polonia Bytom.

A.S. — Verey startował w Budapeszcie, ale poza konkursem.

Kol. KRÓL Ryszard, Milanówek. — Rekord Zatopka na 10.000 m został niedawno pobity przez Fina Heino o 1 sekundę. Rekordzistą świata na 3.000 metrów jest Belg Reiff, słynny zwycięzca Zatopka na Olimpiadzie w biegu na 5.000 metrów.

HUMOR

— Co to tak podrzuciło naszym samolotem?
— Fala powietrzna... Na pewno Cracovia albo Wisła strzeliła bramkę.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK". Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-88613